

Rodzina

2. VII. 1961

Nr 27(52) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł





EWANGELIA

NA SZÓSTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

ZDARZYŁO się kiedyś, że znowu zebrano się mnóstwo ludu, a nie mieli co jeść. Jezus zawołał uczniów i rzekł: *Żal mi tego ludu, od trzech już dni przestają za mną, a nie mają co jeść, jeśli ich rozpuszczę głodnych do domu, ustaną mi w drodze, a wielu z nich przybyło z daleka. Odpowiadają mu uczniowie: Kto może tu na pustyni zaspokoić głód? I zapytał ich: Ile chlebów macie? Odpowiadają: Siedem. Kazał tedy ludowi usiąść na trawie. Wziął potem owe siedem chlebów, dzięki czynił, połamał je i rozdał uczniom, aby je przed nich kładli; i kładli przed ludem. Mieli też trochę ryb, te też pobłogosławił i kazał rozdać: Jedli i najejli się, a okruchów, co zbyło, zebrałno siedem pełnych koszy. Ludzi zaś, którzy jedli, było około czterech tysięcy; potem rozpuścił ich.*

„Żal mi tego ludu, bo już od trzech dni trwa przy mnie“ — mówi Jezus w dzisiejszej ewangelii (Mk. 8, 21)

To piękny objaw troski Boga — Człowieka. Żałował tych, którzy przy Nim trwali — żałuje tych, którzy od Niego odstępują. Jednym i drugim pragnie przyjść z pomocą: tych będzie karmił, by w drodze nie ustali, tamtych obmyje krwią swoją, by gniewu Bożego na siebie więcej nie ściągnęli. Jednych i drugich pomieści w swym sercu, pełnym miłości i dobroci.

Dlatego — katoliku — jeśli jesteś w rozterce duchowej, zbliż się przed ołtarz, tam moc i miłość. Jeśli jesteś smutny, Jezus jest twym Pocieszycielem. Rozważaj Jego życie nie pragnąc za wiele, On wie bowiem, czego Ci potrzeba. Jesteś biednym i wszystkiego pozbawiony, śpiesz do Zbawiciela. On bogaty w skarby. On cię obdarzy, jeżeli tylko na to zezwolisz. Jeżeliś słaby, jeśli upadasz, idź do Serca Jezusowego, tam miłosierdzie i siła, która pozwoli ci powstać i wzmocnić się. Czujesz próżne upodobanie w sobie, przypomnij sobie poniżenie Chrystusa... Błaskasz się w niepewności i ciemności, Mistrz z Nazaretu da ci zrozumienie i światło. Ucz się przede wszystkim Jego kochać i tylko wedle Jego upodobania działać.

W perykopie na VI niedzielę po Zesłaniu Ducha Św. widzimy Jezusa współczującego i rozumiejącego potrzeby człowieka, nawet potrzeby czysto przyrodzone, ziemskie, jak zaspokojenie głodu.

„Żal mi ludu, bo już od trzech dni trwa przy mnie, a nie ma co jeść“.

Nie zmienił się Bóg — Człowiek od czasów, gdy do ziemi chodził i rzesze biedaków nau-

M. PIJARSKI

ŚWIĘTY MINORZYSTA

W dniu 8 lipca czci Kościół św. Prokopa lektora i egzercysty. Święty ten minorzysta urodził się w Scytopolis w Palestynie. Gdy wybuchło gwałtowne prześladowanie chrześcijan za cesarza Dioklecjana pochwycono w pierwszej kolejności gorliwego lewitę i stawiono przed sędzią Fabianem z Cezarei Palestyńskiej. Czegoż żądał od niego sędzia? Niewielkiej rzeczy — zdawać by się mogło — bo „tylko“ złożenia hołdu boskiemu cesarowi. Prokop zdecydowanie odmówił wykonania aktu bałwochwalczego. On cenił i uwielbiał tylko Boga w Trójcy Jedynej.

Drogo zapłacił za swą stanowczość i bezkompromisowość: został ścięty w roku 303.

Piękny obraz męczeństwa św. Prokopa znajdujemy u Euzebiusza z Cezarei. Niestety, z biegiem czasu zniekształcono relację Euzebiusza i ozdobiono ją fantastycznymi legendami, które całkowicie przesłoniły właściwy charakter i osobowość św. minorzysty. Oczywiście legendy te należy odrzucić, a wtedy ukaże się właściwy święty: niezłomny

charakter i silna wiara, zdolna aż do heroizmu męczeństwa, ukaże się wzór, który można i powinno się stawiać do naśladowania minorzystom naszego Seminarium i Akademii. Już w czasie studiów, w okresie przygotowania się do kapłaństwa, należy kształtować charakter, nabywać cnotę stanowczości i wytrwałości, być gotowym — chociaż tego nikt dziś od lektorów żądać nie będzie — do poświęceń dla Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła.

Kościół nasz widzi w świętych orędowników naszych przed Bogiem. Proście, bracia Klerycy. Minorzyści, św. Prokopa o potrzebne dla Was łaski; niech je wyjedna Wam u Boga, na którego służbę, jak On, poszliście, wstępując w progi seminarium.

Św. Prokopa minorzystę należy odróżnić od Prokopa ereskiego, który kształcił się w Pradze i chciał zostać kapłanem, ale został faktycznie pustelnikiem, a później opatem zbudowanego przez pewnego magnata klasztoru. Umarł w opinii świętości w roku 1053, a święto jego przypada 1 kwietnia.

czal. Nie zmienił się. To ludzie zmienili i zmieniają Jego zasady, czyniąc z ewangelii, z Kościoła, z szafarstwa sakramentów, ba, nawet z rozdawnictwa nadprzyrodzonych łask źródło dochodów.

On inaczej postępował. On nie tylko darmo dawał dobra nadprzyrodzone, swą naukę, łaskę i cuda, ale, gdzie mógł ile razy nadarzała się okazja, czynił wszystko, aby ulżyć doli człowieka, dopomóc mu. Tak postąpił w ewangelii czytanej nam dzisiejszej niedzielą przez Kościół, gdy cudownie nakarmił ugłodniałe tłumy, tak postąpił, gdy wskrzesił syna wdowy z Naim, gdy wzbudził Lazara z grobu, gdy wysłuchał prośbę biednej Kanaanki, gdy bronił niewiasty występnej przed ukamienowaniem. U Niego zawsze szła w parze z głośnieją nauką dobroć Jego serca, żywy przykład ewangelicznego życia.

Kościół Polskokatolicki wrócił do wzorów ewangelicznych, głosi swym wiernym i wszystkim wierzącym Polakom Jezusa i Jego ewangelię, jak głosił On, jak głosili Jego apostołowie i biskupi pierwszych stuleci.

Dlatego w Kościele Polskokatolickim nie ma klątw, ekskomunik, nie ma lichwy i kupczenia świętościami i odpustami — jest natomiast zrozumienie istotnych potrzeb człowieka. Dając chleb nadprzyrodzony, troszczy się Kościół również, aby jego wierne dzieci miały obfitość dóbr doczesnych, a troskę tę przejawia praktycznie na co dzień w przypomnieniu, że poza ojczyzną niebiańską mamy również ojczyznę ziemską, która nas karmi, strzeże i umożliwia nam bytowanie, abyśmy „nie ustali w drodze“, abyśmy głodu nie cierpieli i ze spokojem w przyszłość patrzeć mogli.

Ks. dr A. NAUMCZYK

POWOŁANIE KOBIETY

Powołanie kobiety to małżeństwo, dom, macierzyństwo, to ciche skromne jakby kapłaństwo rodzinnego ogniska.

Bóg czasem powołuje niektóre kobiety do wyższej służby w Kościele Chrystusowym i czyni je siostrami każdego człowieka, który potrzebuje pomocy.

Młoda niewiasta, która w swej duszy usłyszy głos Chrystusa wzywający ją do służby, nie może być obojętna.

Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek przyjmuje kandydatki, które pragną poświęcić się służbie Boga w Kościele Polskokatolickim.

Zgłoszenia na piśmie należy kierować: Zgromadzenie Sióstr Polskich Franciszkanek, Częstochowa, ul. Kilińskiego 9.

NASZA OKŁADKA:

Apostołowie —
mowa pożegnalna Chrystusa

„ABY WSZYSCY BYLI JEDNO“



Prasa katolicka i protestancka przyniosła ostatnio wiadomość, że Patriarcha moskiewski Aleksy zgłosił akces Prawosławnego Kościoła Rosyjskiego do Światowej Rady Kościołów.

Gdy się zważy, że Kościół Prawosławny reprezentowany przez Patriarchę posiada 73 diecezje, 20 tysięcy parafii, 30 tysięcy kapłanów i 40 klasztorów to fakt ten będzie miał niewątpliwie wielki wpływ na rozwój i ożywienie Ruchu Ekumenicznego, który dąży do jedności chrześcijaństwa.

Jest także sprawą doniosłej wagi, że Kościół Prawosławny posiada najstarszą tradycję apostołską i nienaruszone zasady katolickiej wiary, co nie pozostanie bez wpływu na kształtowanie się ideologiczne Światowej Rady Kościołów.

Jest sprawą bezsporną, że wszyscy chrześcijanie na całym świecie pragną duchowej jedności.

Rozbicie Kościoła Powszechnego na szereg wyznań jest słabością i dramatem Kościoła Chrystusowego.

I tu trzeba ze smutkiem stwierdzić, że Kościół rzymskokatolicki, a właściwie jego nauka, jest największą przeszkodą na drodze do zjednoczenia.

Jeżeli bowiem śmiertelny człowiek jako jednostka jest nieomylnym interpretatorem i nauczycielem Ewangelii i Wiary Chrystusowej, to w tej sytuacji wszelkie sobory i zjazdy biskupów nie mają właściwego znaczenia.

Wierzmy jednak głęboko, że słowa Chrystusa Arcykapłańskiej modlitwy muszą się wypełnić.

Świadomość milionów i tęsknota za jednością i braterstwem w Kościele Chrystusowym zmusi papieństwo do rezygnacji z dogmatu nieomylności, który rozdziela Ciało mistyczne Chrystusowe i jest zasadniczą przeszkodą na drodze ku jedności. Wierni będą musieli wyznać albo Kościół Chrystusowy, który łączy ludzi w duchu Chrystusowej miłości i dąży do Zbawienia wszystkich wiernych, albo Kościół papieski, który tylko naucza o zbawieniu rzymskich katolików.

W ALGERII PADAJĄ STRZAŁY

Konferencja w Evian została przerwana na wyraźne żądanie rządu francuskiego. Mimo protestu delegacji algierskiej, aby nie przerywać rokowań, stanowisko Francji było nieustępliwe. Na terenie Algierii zanotowano w ostatnich dniach szereg aktów terrorystycznych, którym patronuje O.A.S.

Rząd francuski zdaje się nie dostrzegać tego, ostrze swych uderzeń kierował w Metropolię przeciw działaczom stronnictw lewicowych. Ostatnio zostali aresztowani: profesor Sorbony Ricoeur, sekretarz J. P. Sartre, Panillon, sekretarz redakcji „Esprit“ i inni. Aresztowania te wywołały szereg komentarzy wśród społeczeństwa. Kryzys rokowań francusko-algierskich jest widoczny, jakkolwiek prasa zachodnia mówi tylko o zawieszeniu na kilka tygodni.

14 czerwca szef delegacji algierskiej wicepremier i minister spraw zagranicznych Krim Belkacem przedstawił na konferencji prasowej, transmitowanej przez telewizję, stanowisko tymczasowego rządu republiki Algierskiej w związku z jednostronnym przerwaniem przez Francję rokowań w Evian.

Co do przyszłości rokowań Krim Belkacem stwierdził, że obecnie pierwszego kroku w sprawie wznowienia konferencji powinien dokonać rząd francuski.

W okresie przerwy w obradach Krim Belkacem uda się do Tunisu, który jest siedzibą TRRA. Jeden lub dwóch członków delegacji pozostanie w Genewie, aby utrzymać kontakt z delegacją francuską. Jeśli rokowania zostaną wznowione, pozostali członkowie delegacji powrócą do Evian. Delegacja TRRA czeka na inicjatywę rządu francuskiego, ponieważ opierając się na jego decyzji delegacja francuska zawiesiła obrady w konferencji.

W polityce zagranicznej decydującą rolę odgrywa często czas. Gdyby rząd francuski podobne warunki, które są przedmiotem konferencji w Evian, zaproponował przed kilku laty, zrozumiałą jest rzeczą, że przedstawiciele tymczasowego rządu algierskiego przyjęłyby je bez namysłu.

Dzisiaj takie propozycje stały się nieaktualne. W walce o wyzwolenie społeczne i narodowe wzrosła świadomość narodowa i polityczna. Naród algierski żąda pełnej suwerenności i pragnie z dotychczasowym patronem, wychowawcą i eksploatatorem w jednej osobie, rozmawiać jak równy z równym.

Tak czy inaczej czas pracuje na korzyść Algierii.

Na naszych oczach kolonializm wszelkiego typu dogasa, i prędzej czy później zakończyć się musi.

Prezydent de Gaulle, który żądał od strony algierskiej istotnych ustępstw, sam będzie musiał pójść na ustępstwa — takie jest bowiem niezmiennie prawo historii.

A im prędzej rząd francuski pozna „czas nawiedzenia“, tym szybciej zlikwiduje jedno z zapalnych ognisk i przyczyni się do stabilizacji życia własnego państwa.

Strzały i eksplozja pocisków, rozrywających się wśród nocy w Algierii, muszą budzić nie tylko sumienia przedstawicieli rządu francuskiego, lecz i uczyć realnej oceny sytuacji politycznej. (O)



Delegację naszego Kościoła na czele z J. E. Ks. Biskupem Dr Maksymilianem Rodem, żegnali w imieniu Wyd. Literatury Religijnej: ks. E. Narbuttowicz — naczelny redaktor „Rodziny“ i red. A. Zapalski. Uśmiechnięte twarze, mimo deszczowej pogody, świadczą wyraźnie o optymistycznym nastroju uczestników Konferencji.

świadczeniem poczucia odpowiedzialności i troski za bliźnich naszych.

Chrześcijanie polscy, a przede wszystkim wyznawcy Kościołów ekumenicznych, nie pozostają obojętni wobec wysiłków ludzi dobrej woli, walczących na swych posterunkach o zwycięstwo nowego dnia bez groźby nowych wojen i śmierci. Jako część narodu, który w niedalekiej przeszłości swe prawo do istnienia okupił hekatombami najlepszych swych synów narodu, który skazany na zagładę na mogiłach i gruzach wznosi dziś nowy dom życia, włączyliśmy się czynnie do prac Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego.

Uczestnicząc w tym wielkim soborze pokoju i dobrej woli pragnęlibyśmy, by na całym świecie słyszany był również głos polskich Kościołów ekumenicznych, które w duchu Ewangelii Chrystusowej torują drogę ku lepszej przyszłości. Pragnęlibyśmy, by wraz z niepokojącą ciągle świat krwawą przeszłością, pogrzebany został duch zimnej wojny na całej ziemi, by świat nie był straszony możliwością użycia przerażającej broni termojądrowej, by wszystkie konflikty międzynarodowe były rozstrzygane na drodze rokowań.

Jako chrześcijanie, a zarazem obywatele kraju dającego w przeszłości i teraźniejszości dowody umiłowania wolności, sprawiedliwości społecznej i pokoju, kraju, którego dorobek kulturalny i materialny niszczone był krwawymi wojnami, odwołujemy się do sumienia świata i tych, którzy są odpowiedzialni za jego losy.

W jego imieniu zewrzyjmy mocniej szeregi świadomi wielkiego powołania sług Bożych, stosownie do słów Apostoła, który mówi: „Albowiem jesteśmy pomocnikami Bożymi“. (I Kor. 3,9).

NA KONFERENCJĘ W PRADZE

Fot. J. ZBOROWSKI

Konferencja Kościołów Chrześcijańskich w Sprawie Pokoju, która się odbyła w Pradze w dniach od 13.VI. — 18.VI. br. zgromadziła kilkaset delegatów z różnych Kościołów Chrześcijańskich z Europy.

Wzięli w niej udział zwierzchnicy oraz reprezentanci Kościołów Chrześcijańskich z Polski zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej.

Kościół Polskokatolicki reprezentował J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Dr Maksymilian Rode oraz ks. dr A. Naumczyk, ks. dr E. Bałakier.

Kościół Ew. Augsburski: Ks. bp. A. Wantuła, ks. rektor W. Niemczyk, ks. senior R. Trenkler, ks. senior Gerwin, ks. dr J. B. Niemczyk.

Kościół Prawosławny: J. E. Ks. bp Jerzy z Wrocławia.

Kościół Ewangelicki Reformowany: Ks. Superintendent Jan Niewieczera, ks. Bogdan Tranda.

Kościół Metodystyczny: Ks. Superintendent prof. Szczepkowski, ks. dr Benedyktowicz.

Polski Kościół Baptystów: Ks. prezbiter A. Kircuń.

Kościół Ewangelicznych Chrześcijan: Przewodniczący Rady mgr St. Krakiewicz, pastor Nejmałowski.

Delegacji polskiej przewodniczył Sekretarz Polskiej Rady Ekumenicznej Ks. Biskup dr Andrzej Wantuła.

Na chwilę przed odlotem do Pragi, przedstawiciel „Rodziny“ zwrócił się do przewodniczącego delegacji z pytaniami.

— Jakie Kościoły z Polski będą reprezentowane na Zgromadzeniu w Pradze?

— W skład naszej delegacji wchodzi przedstawiciele wszyst-

kich Kościołów chrześcijańskich z wyjątkiem, oczywiście, Kościoła rzymskokatolickiego.

— Jaki będzie wkład delegacji polskiej w obrady zgromadzenia?

— Do konferencji praskiej przygotowaliśmy się już od dłuższego czasu, dokładnie studiując nadesłane nam materiały. Zapoznaliśmy się także z treścią referatów, jakie tam będą wygłaszane.

Będziemy uczestniczyć w dyskusjach na posiedzeniu plenarnym oraz w pracach grup dyskusyjnych. Pragniemy bowiem, aby na całym świecie słyszany był głos polskich Kościołów ekumenicznych, które w duchu Ewangelii Chrystusowej torują drogę do pokoju i lepszej przyszłości.

Jesteśmy przepełnieni optymizmem i mamy niezłomną nadzieję, że to pierwsze w historii Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe będzie owocne i przyczyni się waleń do zachowania pokoju w świecie i do wzajemnego zbliżenia narodów i Kościołów chrześcijańskich.

W przededniu Zgromadzenia, zwierzchnicy polskich Kościołów ekumenicznych wystosowali wspólną odezwę do duchowieństwa i wiernych Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Oto fragmenty tej odezwy:

Wraz z doniosłymi przemianami świata, rozwojem techniki i osiągnięciami ducha ludzkiego, niosącymi w sobie niesłychane możliwości rozwoju, ale zarazem — o ile wykorzystane będą niewłaściwie — zniszczenie wszelkiego życia, staje się oczywiste, że przed ludzkością staje największy dziś nakaz — obrona i utrwalenie pokoju na całej ziemi. Ten

nakaz dzisiejszego dnia nie jest żadną nowością lecz właściwym przyjęciem anielskiego zwiastowania — „Chwała na wysokościach Bogu, na ziemi pokój“... rozlegającego się u kolebki Zbawiciela.

Historia świadczy, iż chrześcijanie nie zawsze pamiętali o tym, by być heroldami pokoju. Chwila dzisiejsza, w której waży się losy ludzkości, nakazuje nam wszystkim, bez względu na wyznanie, poglądy, rasę i narodowość, wyciągać praktyczne wnioski z naszej wiary i nadziei. Choć zdajemy sobie sprawę z całej złożoności zagadnienia, ufamy, że nasz głos wiary w zwycięstwo dobra i nasze nadzieje w zapanowanie pokoju, kiedy to narody „przekują miecze swe na lemiesz, a włócznie swe na sierpy“ (Izaj. 2,4), będzie dla świata całego żywym

Delegacja polska na chwilę przed odlotem do Pragi na lotnisku Okęcie.





ZABŁĄKANE KRASNOLUDKI

W ciemnym wielkim borze znajduje się mały domek małych ludków, które lud nazwał krasnoludkami.

Pewnego razu trzech krasnoludków poszło na spacer. Chodząc długo po licznych ścieżkach, wydeptanych przez dzikie zwierzęta, trzej mali ludkowie zabłądzili. A w domu na nich czekała niecierpliwie mama.

Przypatrzcie się rysunkowi i odpowiedzcie na kartce papieru, który z trzech krasnoludków pierwszy dojdzie do domu: Daszek, Maciek czy Gacek? (tak się nazywali trzej mali ludkowie).

Za najlepsze odpowiedzi drogą losowania zostaną przyznane piękne i ciekawe książki.

Prosimy podawać dokładny swój adres, wiek i klasę oraz koniecznie dopisać na kopercie „KRASNOLUDKI”.

Odpowiedzi należy przysyłać w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się tego numeru „Słoneczka”.



Dodatek „Rodziny” dla dzieci

SŁONECZKO

27

Rok II

Warszawa, 2. VII. 1961

Nr 27

DARY DUCHA ŚWIĘTEGO

(ciąg dalszy)

1. Dar męstwa. Kto się Wam lepiej podoba: człowiek odważny czy tchórz? — Pewnie, że człowiek odważny. Tchórzem każdy pogardza. A jednak jak w świecie ptaków mało jest wspaniałych orłów, a za to co niemiara płochliwych wróbli, lub jak wśród zwierząt mniej jest wspaniałych lwów, a więcej tchórzliwych zajęcy, tak, niestety, to samo jest wśród ludzi. Wszystkim podoba się odwaga, a ludzi naprawdę odważnych jest mało. Dlaczego? Bo nie mają oni od Ducha Św. daru męstwa.

Dar męstwa daje cierpliwość i siły do znoszenia prześladowań i krzywd, jakie trzeba nieraz znosić. Dar męstwa daje siły do przetrwania wszelkich przeciwności, aby zwyciężyć pokusy i zachować wszystkie przykazania.

2. Dar pobożności. Niejedno dziecko skarży się, że nie umie się modlić, że gdy rozpocznie modlitwę, już je prześladowają różne myśli. Kiedy takie dziecko słyszy, że byli święci, którzy bardzo lubili się modlić, to myśli, że jest to chyba niemożliwe.

Proście więc Ducha Św. o dar pobożności. Po otrzymaniu tego daru modlitwa będzie szła łatwo, żańne nabożeństwo nie będzie Was nudziło i nie trzeba będzie Was napędzać do odmówienia pacierza.

3. Dar bojaźni Bożej. Kiedy sprawiedliwego Józefa w Egipcie pewna zła kobieta namawiała do grzechu, on oburzony zawołał: „Jakże mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu samemu?” (rozd. 39,9).

Kto stale pamięta, że Bóg jest wszędzie i że wszystko widzi, ten bardziej przestrzega praw Bożych.

NAGRODZENI

Nagrody drogą losowania za krzyżówkę „DOMEK” otrzymują:
 Rzeki Lec, Warszawa — 91, (Tarczomim) ul. Prokucka 1 m 3.
 Hoja Mirosław, Łęczyska k. Łodzi, ul. Wojska Polskiego 10/5, Wandzel
 Szczepan, Godziszka 267, pow. Bielsko-Biała, Pure Krytyna, Switnik
 k. Lublina, ul. 22 Lipca 37, Lenartowicz Antoni, Tenczynek 350, pow.
 Chrzanów Woj. Kraków, Jagodzińska Urszula, Kruszwicka, ul. Wieg-
 ska 16 pow. Inowrocław, Szlyk Krytyna, Białogard, Grunwaldzka 14.
 Wawrzonek Czesław, Świeciechów, pow. Krasnik woj. Lublin.

Ta pierwsza w dziejach podroz naokoło świata trwała blisko 3 lata. Po raz pierwszy udowodniono wtedy, że Ziemia jest kulą i że można ją dokoła objechać.

Gdy flotylla dotarła do Ameryki, Magellan rozpoczął poszukiwanie cieśniny wzdłuż brzegów tego łądu. Nie przyspuśczał, że na południu może

znaleźć drogę morską do Oceanu Spokojnego.
 Flotylla statków pod dowództwem Admirała Magellana wyruszyła z Hiszpanii w 1492 r. Podróżnik postanowił dotrzeć dookoła świata.

Ziemia i niebo według wyobrażeń starożytnych Babilończyków



Najszybszym samochodem świata jest przypuszczalnie samochód wyścigowy, zbudowany ostatnio w NRF. Jest on napędzany turbiną i ma osiągać rekordową szybkość 800—1100 km/godz. Zamiast opon i dętek, które nie wytrzymałyby tak wielkich szybkości, zastosowano tu po raz pierwszy koła z lekkiego stopu, zabezpieczone na całym obwodzie jakby bandażem ze specjalnego rodzaju stali.

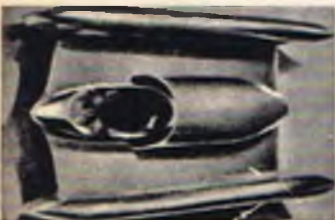
Niektórzy znów sądzili, że Ziemia jest płaskim kręgiem pływającym na grzbietach wielorybów.

PIERWSZA PODRÓŻ DO OKOŁA ŚWIATA

Starożytni Grecy sądzili, że Ziemia „kończy się” na „Słupach Herkulesa” — czyli na skałach Gibraltaru oddzielających morze Śródziemne od Oceanu.

O tym, że Ziemia jest okrągła i o tym, jak wielki jest świat, przekonały ludzi podróże, przede wszystkim podróż Włocha Marco Polo z Wenecji do Chin w XIII w., wy-

JAKI JEST NAJSZYBSZY SAMOCHÓD NA ŚWIECIE?



Z ZIEMI DO GWIAZD



Faeton — syn boga Heliosa

JAKI KSZTAŁT MA ZIEMIA?

Starożytni Hindusi wyobrażali sobie, że półkula ziemiska opiera się na czterech słoniach stojących na żółwiu.

Garbata dziewczynka siedziała cichutko, nie odzywając się ani — Ale dziś w klasie wesolo.
 — Nigdy nie urosniesz, zawsze będziesz taka pokraczna!
 — O jaki wstętny!
 — Pokaż ten twój garb!
 — I zaraz w klasie powstała wirawa, bo dzieci zerwały się ze swych miejsc i otoczyły Stefcię.
 — Garbuska! Garbuska!
 — Garbuska! Garbuska!
 czynek krzyknęła:
 główkę i pochyliła się jak przed uderzeniem, bo koraś z dziewczynką i pochylała się po klasie, ale zaraz opuszczała na przeznaczone dla niej miejsce i wyszła.
 — Oto wasza nowa koleżanka, Stefcia Kubieszanka. Zapoznajcie się i bądźcie uprzejme, po czym zaprowadziła dziewczynki do klasztoru.
 Pani powodziła:
 garb zniekształcał postać dziecka.
 dziewczynkę. Dziewczynka była kaleką — brzydki
 DO KLASY weszła pani, prowadząc za rękę małą, bladą

DOBRA TERENIA

Nie chce grzeszyć, by nie obrazić dobrego, ale i sprawiedliwego (za dobre wynagradza, a za złe karze) Boga.
 Podobne dziecko nie broni w obecności swoich rodziców czy wychowawców.
 Wiasnie takiej bojant, takiego łąku przed gniewem dodaje człowiekowi dar bojant Bozej, a przez to człowiek staje się lepszy, doskonalszy i za życia już święty. Święty dlatego, że ma w sobie łąskę Bożą, a ten kto ją ma, ten już jest święty.
 Starajcie się i Wy tak postępować, by zawsze być w stanie łąski, byście byli żywymi świętymi Polakami, a tym sprawicie Bogu największą radość, a sobie największą korzyść, bo zbawicie się swą duszą.
 Ks. E. K.

Terenia nie brała udziału w brzydkiej zabawie. Stała na boku i widać było, że żałuje Stefci. Nie. Tak być nie może! Musi ją obronić...

Rozepchnęła dzieci i zasłoniła wyciągniętymi rękami Stefcię. Krzyknęła:

— Czy się nie wstydzicie? Czy to ładnie tak czynić? Rozejdźcie się na miejsca. Gdyby rodzice wiedzieli, co robicie, nie pochwaliliby was, nie! Nikt by was nie pochwalił!

Dzieci umilkły i nagle zawstydzone, powracały w ciszy, jaka powstała po słowach Tereni, na swe miejsca.

A Terenia mówiła dalej o tym, że Stefci bez żadnego dokuczania i tak jest bardzo smutno, że jej kalectwo jest szczególnie przykre i bolesne i zamiast dokuczać powinny być dla niej dobre i że na pewno będą dobre, koleżeńskie, tym bardziej, że zrozumiały, jak źle zrobiły...

— Tak, tak, będziemy dobre — zapewniła cała klasa i prosiła żeby Stefcia przebaczyła... Potem Stefcia zobaczyła przed sobą to jabłuszko, to piórko, to bułeczkę z masłem. — Tak, to dzieci chciały jakoś wynagrodzić zadany przed chwilą ból.

Terenia postąpiła pięknie, prawda?

E. DRZEWUSKA

KONKURS, część III

OWADY I SZKODNIKI WARZYWNIA

Podajemy Wam III i ostatnią część naszego konkursu przyrodniczego o szkodnikach naszych warzyw.

Odgadnijcie nazwę szkodników, podajcie na czym one żerują i jak należy je zwalczać, a ważmiecie udział w losowaniu głównej nagrody „Słoneczka” — aparatu fotograficznego „Druh” oraz kilku ciekawych książek.

Na kopercie należy podać dokładny swój adres i dopisać „Szkodniki”, cz. III.

Rozwiązania należy przysyłać w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się tego numeru „Słoneczka”.

O KAZANIACH KS. PRYMASA

WARSZAWA, W CZERWCU 1961 R.

SZANOWNY KSIĘŻE REDAKTORZE!

O sobie powiem krótko. Nazywam się B. M. (nazwisko i adres znane Redakcji). Jeżdżę od szeregu lat po odpustach sprzedając dewocjonalia.

Jestem z mego zawodu zadowolony i również moi klienci są zadowoleni, gdyż twierdzą, że dewocjonalia z roku na rok są lepsze, ładniejsze, estetyczniejsze.

Jedna rzecz nie daje mi jednak spokoju. Pisałem już o tym do „Słowa Powszechnego“, ale Redakcja nie odpowiedziała. Chodzi o kazania, a ściślej mówiąc o niektóre fragmenty kazań księdza kardynała Wyszyńskiego.

Początkowo, gdy koledzy mi o tym mówili, nie dawałem wiary. Mówili: idź, posłuchaj, przekonaj się. Zostawiałem więc córkę przy straganie i chodziłem słuchać, raz i drugi, i piąty... Rzeczywiście, kazania zastanawiające. Wracałem z nich zamysłony. Wieczorem notowałem słowa kardynała tak — jak je zapamiętałem i tak jak je rozumiałem, a notując myślałem: do kogo ksiądz kardynał to mówi? Do prostego, wiejskiego ludu, do inteligencji miasteczkowej? — przecież oni wszyscy żyją i pracują w Polsce, oni cenią tę Polskę i jej osiągnięcia. Tymczasem kardynał jakby ganił ich za tę słuszną postawę, jakby chciał do katolickich sumień wprowadzić niepokój i zniechęcić ludzi do władz państwowych.

Niech Ksiądz Redaktor łaskawie osądzi sens takich oto słów Księdza Prymasa:

„...I tak jest w życiu narodu, w życiu państwa, że naród wtedy stoi i państwo wtedy stoi, gdy te dwie siły: ludzka i Boża wzajemnie się wspierają. Ale ktokolwiek chciałby utrzymać to budowanie własnymi siłami, ten się ludzi, ten naraża budowanie na gruzy, i kto by chciał rozdzielić te dionie, te dwie siły: Ludzką i Bożą w budowaniu narodu, czy w budowaniu państwa, niech będzie pewien, że runie takie budowanie, że długo się nie da utrzymać...

...W ojczyźnie naszej doszli do głosu ludzie z najrozmaitszych stowarzyszeń, których zwą ateistami, czyli bezbożnikami, ludzie chcący urządzić życie w Polsce bez Boga, bez Chrystusa, bez Jego krzyża, bez ewangelii, i oni to pracują nad tym, ażeby rozdzielić co ludzkie i co Boże.

To są słowa, jakie zapamiętałem z kazania wygłoszonego przez kardynała we wrześniu w Kwieciszewie koło Bydgoszczy. Zarówno mnie jak i moim kolegom się zdaje, że to chyba episkopat powinien się włączyć w nurt naszego powojennego życia, pomagając budować Polskę, a nie prorokować po piętnastu latach jej istnienia, że runie tylko dlatego, że Ob. Gomułka nie poprosił episkopatu o błogostawieństwo.

Wyszedłem z tego kazania z przeświadczeniem, że Kościół w Polsce i ludzie wierzący są prześladowani, ale doszedłszy do

mego straganu — zastałem przy nim wielu kupujących dewocjonalia.

Oni nie czuli prześladowania. Po co więc wmawiać w ludzi rzeczy, których nie ma. Po co to robi człowiek o tak wielkim autorytecie i powadze?

Przepraszam, że się rozrysałem, ale jeszcze jedno: Czy nasze władze państwowe chcą z nas naprawdę uczynić niewolników? Tak twierdzi ksiądz Prymas:

„...I każdy kto nie chce niewoli człowieka, rozumie Kościół, a każdy kto chce umacniać niewolę człowieka, ten nie rozumie Kościoła i ten go prześladowuje. Takim znamieniem niewolniczych zapędów jest przede wszystkim walka z Kościołem. Kto ją podejmuje, ten najpierw walczy z Bogiem, a jeśli z Bogiem walczy, to i z jego dziećmi.

Z góry dziękuję za odpowiedź. Proszę nie zostawiać człowieka w rozterce.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

B. M.

Drogi Czytelniku!

Trzeba by było poświęcić wiele stron „Rodziny“, aby omówić wypowiedzi ks. kardynała Wyszyńskiego. Ograniczamy się do istoty zagadnienia.

Jest faktem bezspornym, że hierarchia Kościoła rzymskiego w Polsce została przez państwo pozbawiona wyjątkowo uprzywilejowanego stanowiska w naszym kraju, do czego Kościół przyzwyczaił się w ciągu wieków. Wśród członków rządu ani w ławach sejmowych nie spotykamy biskupów czy kapłanów, w ogromnych posiadłościach ziemskich należących do biskupów nie pracują fernali za pół darmo, a pleban posiadający morgi musi płacić podatki jak każdy chłop. Jeżeli zaś przekroczy prawo, nie broni go przed karą suknia kapłańska ani konkordat, jak to illo tempore bywało. Odpowiada przed sądem świeckim jak zwykły, szary obywatel.

Władze Państwowe ani instytucje społeczne na życzenie hierarchii Kościoła rzymskiego nie burzą cerkwi prawosławnych, jak to miało miejsce w okresie międzywojennym, nie prześladowują innych wyznań, np. kapłanów Kościoła Polskokatolickiego i nie włączają ich po sądach za odprawianie Mszy św. po polsku, za chrzest czy za pogrzeb.

Czy Pan wie, co to znaczy, gdy człowiek dziedziczy już po rodzicach przeświadczenie, że mu się wszystko należy, bo się urodził księciem, hrabią albo został biskupem czy kardynałem Kościoła rzymskiego?

Jest psychologią prawdą znaną powszechnie, że nikt z własności ani przywilejów łatwo nie rezygnuje. Gdy mu je odbiorą, buntuje się, złości się i uważa to za akt bezprawia i prześladowanie.

Czy można się dziwić, że z ust ks. kardynała padają słowa pełne goryczy i sarkazmu, że tak się wiele zmieniło, że wszyscy mają jednaki start prawny i społeczny niezależnie od tego czy wierzą w papieża, czy w Talmud, czy modlą się po łacinie, czy po polsku, czy leczą się wodą z Lourdes, czy idą do lekarza.

Należy wspomnieć o jeszcze jednej sprawie. Od wieków w naszej ojczyźnie jedynie obowiązujący był światopogląd katolicki.

Był okres w naszej historii, kiedy niewiara czy ateizm były karane, a niewierzący był ścigany z urzędu przez sądy kościelne. Jeszcze w okresie międzywojennym ludzie krytykujący niektóre dogmaty Kościoła

rzymskiego byli ścigani przez prawo świeckie za „obrazę religii uznanej przez państwo“.

Dzisiaj w tej dziedzinie zaszły zasadnicze zmiany.

Państwo gwarantuje wolność sumienia. Stało na płaszczyźnie wieloświatopoglądowości. Można wierzyć i wiarę swą wyznawać i propagować, jak też nie wierzyć i szerzyć swój ateizm.

Zresztą nie tylko ks. kardynał, lecz i wszyscy myślący ludzie wiedzą, że walka wiary z niewiarą jest cechą historii ludzkości.

Ten zaś złośliwy sarkazm ks. kardynała i ataki pod adresem Władz Państwowych żadnych korzyści ani Kościołowi, ani państwu nie przynoszą.

Jątrzenie ludzi, wprowadzanie do ich sumień niepokojów i konfliktu między postawą katolika a obowiązkami obywatela jest obopólnie szkodliwe i demoralizujące. Właśnie jeżeli kto, to wierzący ludzie, biskupi, kapłani mają dowieść, że ich postawa etyczna i społeczna jest wyższa, że to, co oni reprezentują i głoszą, jest niezniszczalne, ponadczasowe, Boskie i tego „bramy piekielne nie zwyciężą“.

Jeżeli biskupi i kapłani wypełniają misję Chrystusową, uczą ludzi miłości, przebaczenia i sprawiedliwości, jeżeli w Jego imieniu działają i życiem własnym potwierdzają duchową łączność z Bogiem, to czyż o losy wiary i Kościoła nie mogą być spokojni?

Kapłani i wierni muszą uprzytomnić sobie, w jak odmiennych warunkach działali apostołowie i ich następcy w pierwszych stuleciach, a jednak podbili cały ówczesny świat cywilizowany dla tajemnicy krzyża. Czyżby ksiądz kardynał wątpił w swoją Chrystusową misję w Polsce?

Wydaje się nam także, że ks. kardynał Wyszyński lubi stroić się w aureolę męczennika i ciągle pragnie być bohaterem narodowym. Jest to zresztą cecha naszej epoki. A jednak sam fakt tego rodzaju wystąpień, które tak mało mają wspólnego z duchem Ewangelii, wystąpień zresztą bezkarnych nie świadczy o jakiejś wielkiej wolności?

A o czym świadczą fakty, że ks. kardynał gromadzi dziesiątki tysięcy wiernych w Cześćstochowie, urządził manifestację polityczną, nawołuje do krucjaty przeciwko „bezbożnikom“, organizuje wspaniałe procesje, poświęca kościoły.

O czym świadczą ogromne miliony ze skarbu państwa na remonty zabytkowych świątyń, a jest ich w Polsce sporo, w których właśnie wytwarza się antagonizm między Kościołem a Państwem? Ma to swoją wymowę, jeżeli się zważy, że brak jeszcze szkół w Polsce i szpitali. Odprawiać nabożeństwo można kilka razy w kościele, lecz operować pod gołym niebem jest trudno.

Wypowiedzi ks. kardynała, które Pan przytoczył, wypływają z tęsknoty za utraczonymi przywilejami, za Kościołem panującym i konkordatem, za wyłącznym rządem dusz w Polsce, za możliwościami oranizowania kolonii watykańskiej w Polsce.

Ci, którzy pragną w Polsce budować Kościół Chrystusowy, Kościół katolicki, którzy pragną ludzi prowadzić do Boga i do zbawienia, którzy pragną głosić ewangelie, która łączy człowieka z Bogiem i z samymi ludźmi, mają zapewnione po temu wszelkie warunki.



OŻE CIAŁO WARSZAWIE

ZIEN był słoneczny, prawie upalny, pogoda jakby zamówiona.

Kościół prokatedralny przy ul. Szwoleżerów zapelniał się cały, zapelnily się też stalle.

Sumę uroczystą odprawił J. E. Ks. Bp Julian Pękala, a płomienne kazanie wygłosił ks. dr A. Naumczyk.

po nabożeństwie celebrans zaintonował hymn naszego Kościoła „Tyle lat my Ci, cały kościół podchwycił i śpiewał z wiarą i mocą.

em nie bez sentymentu na regionalne stroje strzyżowiczank, które tu spod Bęzyjechały i z wielką pasją i żarliwością śpiewały słowa hymnu, które zrodziły się ćdziesięciu laty w duszy biskupa emigranta za oceanem.

tu słońca, w świt, zaranie

ch niewoli targali”. Oczywiście, niewoli duchowej, watykańskiej.

się uprzytomni, że te śpiewające młode i starsze kobiety przed dwoma jeszcze mi nie słyszały o Kościele Polskokatolickim, a dziś dla tego Kościoła zdolne są rzeceń i gotowe do walki o jego przyszłość, to co tu mówić o przywiązaniu do ry ojców.

nnicy Chrystusa wśród Żydów przywiązanych do wiary ojców byli także w ogromnej ści, lecz umęczona Prawda zwyciężyła, bo była Prawdą.

wonity się dzwony i na ulice Warszawy wyruszyła procesja, którą celebrował Biskup Dr Maksymilian Rode.

się echem melodie pieśni eucharystycznych ulicami stolicy, topotały w słońcu chorągwie, bielily się sukienki dziewczęce i mienily się dalmetyki i ornaty liczego eństwa.

katedralny wykonał przy czterech ołtarzach polskie responsoria eucharystyczne, rła orkiestra uświetniła niezwykłą uroczystość.

szporach eucharystycznych w kaplicy przy ul. Wilczej J. E. Biskup Ordynariusz wyogramowe kazanie, w którym określił zadania i rolę naszego Kościoła w Polsce i duchowieństwo i świeckich do pracy i walki o zwycięstwo ideałów Chrystusowych ele, które Kościół rzymskokatolicki zniekształcił.

chylito się już ku zachodowi, kiedy rozchodzili się wszyscy już do domów swdich odziennych przeżyciach duchowych.

rstość Bożego Ciała i kazanie Ks. Prymasa nie przeszły bez echa. W niedzielę sa, a więc w kilka dni po Bożym Ciele Ks. Kardynał Wyszyński zgromadził wierkościele św. Jacka w Warszawie i zaklinał na wszystkie polskie i rzymskie święy nie opuszczali starego Kościoła, bo on jedynie najprostszą watykańską drogę ic zdoła do zbawienia. Ale czy wszyscy posłuchają Ks. Kardynała, pokaże czas.

(n)

Fot. J. KRECZMAŃSKI



KAZANIE

J. E. ks. Prymasa Kościoła Polskokatolickiego dra M. RODEGO, wygłoszone w dniu Bożego Ciała w kaplicy p.w. Miłosierdzia Bożego w Warszawie, przy ul. Wilczej 31

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen

„Jezusa Ukrytego mam w Sakramencie czcić.
Wszystko oddać dla Niego.
Jego miłością żyć“.

Umilowani w Chrystusie Bracia i Siostry!

Słońcem Kościoła Katolickiego jest Jezus Chrystus w Najświętszym Sakramencie. Jak słońce daje światło i ciepło, tak Jezus Eucharystyczny daje duszom światło i ciepło, i życie, i jak do słońca skierowują się kielichy kwiatów, korony drzew, tak do Chrystusa Eucharystycznego skierowują się dusze ludzkie stworzone przez Boga i dla Boga. Jezusa Eucharystycznego, Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie. Kościół Polskokatolicki, wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego czczą codziennie. W uroczystość zaś Bożego Ciała Kościół Polskokatolicki oddaje publicznie hold Jezusowi ukrytemu prawdziwie i rzeczywiście swoim bóstwem i człowieczeństwem w Najświętszym Sakramencie. Oddaje Mu hold i cześć przez kapłanów, którzy noszą Najświętszy Sakrament w monstrancjach po ulicach miast i miasteczek, wsi i osiedli. Równocześnie jednak czcąc Najświętszy Sakrament — Kościół Polskokatolicki posila się również Nim, Jego biskupi, kapłani i wierni przyjmują Komunię Świętą. Przyjmują ten chleb aniołów codziennie, przyjmują po to, ażeby z Chrystusa Eucharystycznego czerpać moc i siłę, i muszą to czynić, musimy i powinniśmy pożywać ten chleb aniołów, ten chleb mocarzy niebiańskich, ażeby jak najskuteczniej krzewić ideę polskiego katolicyzmu w Polsce.

Polacy Katolicy. Bracia i Siostry!

Pan Bóg zlecił Kościołowi Polskokatolickiemu i mnie, jako Jego aktualnej głowie, ważną misję.

Proszę Was i zobowiązuję Was, Bracia i Siostry, abyście pomogli Kościołowi i mnie misję tę spełnić.

Jaka to misja?

Jezus Chrystus założył Kościół i jeden Kościół istniał i działał przez pierwsze tysiąclecie. Potem Kościół ten podzielił się na rzymski — czyli zachodni, na prawosławny — czyli wschodni, następnie na Kościoły protestanckie i szereg innych. Dzisiaj Kościół Jezusa Chrystusa jest rozdarty. Winę za to ponosi Kościół rzymski, który dokonał tego podziału, który potem ten podział pogłębił i utrwalił go przez ogłoszenie dogmatu o nieomyślności papieża i jego prymacie. Winę za współczesne rozdarcie Kościoła ponosi Kościół rzymski, bo nie tylko Kościół w swoim czasie podzielił, ale ześwietczył go. Kupczył na przestrzeni wieków odpustami, przez wprowadzenie celibatu księży, zrodził niemoralność wśród księży rzymskich. Kościół zmateriałizował każąc czy dopuszczając księżom brać ogromnie wysokie opłaty za spełnianie posług religijnych. Utarło się już u ogółu wiernych, że ogół rzymskich kapłanów to synonim zdzierstwa.

Znane są sprawy i wypadki kiedy to ludzie biedni wydawać muszą ostatnie pieniądze księdzu za ślub, za pogrzeb a i z innych okazji księża rzymscy duże pobierają opłaty, że wspomnę chociażby koledę. Kościół rzymski stał się instytucją finansową — instytucją pieniężną. Znana jest rzeczka, że Watykan jest właścicielem bogatych banków rozsianych po całym świecie. Kościół rzymski swoimi ziemskimi, nieraz bardzo politycznymi sprawami przykrył istotny sens i cel Kościoła, który założył Jezus Chrystus, a tym celem było, jest i pozostanie jedynie troska o zbawienie dusz nieśmiertelnych.

A jeśli do tego jeszcze się doda faworyzowanie przez Watykan jednych państw i narodów, a umniejszanie i poniżanie innych, to łatwo dojdzie się do wniosku, że Watykan i jego ekspozytura — Kościoły rzymskokatolickie w poszczególnych krajach — realizują przede wszystkim swoją poli-

tykę. Jakże zaś często obce im są ważne, istotne nieraz sprawy własnego kraju. Na przykład znana jest przecież rzeczą stosunek Watykanu do Polski na przestrzeni wieków, a również — tak — również w czasie ostatniej krwawej wojny. Nie Polska prześladowana, tak przecież bardzo rzymskokatolicka, nie gnębieni i prześladowani w hitlerowskich obozach polscy biskupi i polscy kapłani byli przedmiotem troski papieża, ale Niemcy — tak — Niemcy hitlerowskie i w tej samej mierze dzisiaj Niemcy Adenauera.

Toteż nic dziwnego, że o biskupach rzymskokatolickich w różnych państwach, niestety i o biskupach rzymskokatolickich w naszym kraju mówi się słusznie, że ciałem wprowadzili się w Polskę, ale duchem są w Watykanie.

Kościół rzymskokatolicki w ogóle, a również Kościół rzymskokatolicki w Polsce, odszedł niestety, i nad tym bardzo bolejęmy, odszedł bardzo daleko od pierwotnego Kościoła Jezusa Chrystusa. Kościół ten podzielił, a potem siebie również sprowadził na manowce i chociaż prawdą jest, że w Watykanie jest również Chrystus, ale jest to Chrystus — więzien Watykanu.

Kościół Polskokatolicki chce i musi uwolnić Chrystusa z więzienia watykańskiego. Kościół Polskokatolicki chce i musi oczyścić Kościół rzymskokatolicki w Polsce z błędów ziemskich, politycznych dodatków do tego Kościoła.

Dlaczego? — spytacie.

Bo Kościół Polskokatolicki jest Kościołem katolickim i polskim.

Kościół nasz, Kościół Polskokatolicki, jest Kościołem katolickim, bo posiada prawdziwych biskupów o niezaprzeczalnej, prawdziwej sukcesji apostołskiej. — Bo Kościół Polskokatolicki posiada prawdziwych kapłanów, bo Kościół Polskokatolicki odprawia prawdziwe i ważne msze święte. Bo Kościół Polskokatolicki szafuje ważne i prawdziwie i Sakramentów Św. Bo Kościół Polskokatolicki wierzy w Trójcę Św., czi Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, przyjmuje nie tylko w teorii ale realizuje w praktyce wszystkie podstawowe zasady chrześcijaństwa. Nie kupczy Sakramentami. Z Sakramentami świętymi Kościół Polskokatolicki idzie do każdego potrzebującego. Jest z wierzącym u jego kolebki, jest i u jego grobu. Kłatwami nikogo Kościół Polskokatolicki, jak przystało właśnie na Kościół katolicki — nie odpycha od Jezusa Eucharystycznego. Kościół Polskokatolicki jest Kościołem polskim, bo episkopat naszego Kościoła w kierowaniu Kościołem i w realizacji swojej misji nie słucha takich czy innych dyrektyw zwierzchników zagranicznych, Kościół Polskokatolicki w wypełnianiu swojej misji słucha tylko Boga, Pisma Świętego i Tradycji apostołskiej. Kościół Polskokatolicki jest Kościołem polskim, bo kocha całą naszą Polskę, bo z Bogiem rozmawia po polsku, liturgie całą sprawuje w języku ojczystym, w języku polskim, bo chce rozwoju naszej Ojczyzny, chce pokój dla naszej Ojczyzny i wspiera siły tych, którzy Polską kierują. Toteż Kościół Polskokatolicki jest w Polsce nie tylko ciałem ale i duchem. Służy Bogu i Polsce, i służyć będzie ze wszystkich sił. Przeto Polacy katolicy powinni otrząsnąć się z zadanionych tradycji, powinni zrewidować swój pogląd i swój stosunek do Boga i Kościoła, i powinni co prędzej stać się członkami i wyznawcami Kościoła Polskokatolickiego. Dla Was biskupi rzymscy i kapłani rzymscy również podwoje naszego Kościoła są otwarte. Jeśli prouczyciwszy błędy będziecie razem z nami u nas pracować po katolicku, po polsku i żyć, i duszpasterzować po polsku i po katolicku. Obecnie niestety, widocznie taka jest jeszcze wola Boża, jesteśmy tylko w Polsce szeregiem większych czy mniejszych wysp, obłanych wszędz nienawiścią rzymską.

Ja wiem, ja wiem dobrze, że ogół rzymskich katolików w Polsce nie zna jeszcze naszego Kościoła. Owszem, zna go źle i fałszywie, dlatego o nas źle mówią i przesładują nas. Ale pytam episkopat rzymskokatolicki: — Przecież mam prawo sądzić, że zna on teologię, a skoro zna teologię, to powinien episkopat rzymskokatolicki w Polsce wiedzieć, że pod względem teologicznym jesteśmy takim samym Kościołem katolickim jak Kościół rzymskokatolicki, a jednak i episkopat rzymskokatolicki, i cześć duchowieństwa rzymskokatolickiego i duchem pogaństwa zarażone bójki rzymskie dysza w stosunku do Kościoła Polskokatolickiego czynną nienawiścią i ta

nienawiść, drodzy moi, ta nienawiść jest równocześnie oznaką, jak mało jest w Kościele rzymskokatolickim realizacji podstawowej prawdy chrześcijaństwa, to jest miłości. Przecież Chrystus kazał miłością otaczać wszystkich, nawet swoich wrogów.

A co my na to?

My będziemy się modlić za naszych prześladowców, będziemy się modlić za ludzi błądzących. Wprawdzie dotąd też modliliśmy się, jednak odtąd, obecnie, poza, i obok modlitwy. Bracia i Siostry, nadszedł czas, by działać! I ja wam, Bracia i Siostry, jako wasz biskup i głowa Kościoła Polskokatolickiego, nakazuje działać. Z dniem dzisiejszym proszę was i nakazuję, abyśmy wszyscy, nie tylko biskupi i kapłani, ale każdy wyznawca Kościoła Polskokatolickiego stał się misjonarzem. Odtąd nie tylko biskupi i kapłani, ale każdy z was, Bracia, skądkolwiek pochodzi, gdziekolwiek mieszka powinien być misjonarzem, powinien przystąpić do działania, do działania po Bożemu, bez wybijania szyb, bez szkalowania — tą bronią rzymską się posługiwać nie będziemy, bo jesteśmy Kościołem katolickim, Kościołem Jezusa Chrystusa. Tym niemniej nie wolno nam milczeć, nie wolno nam się chować, musimy z mężstwem, z ofiarnością wyjść na zdobywanie dusz polskich w Kościele Polskokatolickim dla Chrystusa.

Nie chcę jednak, Bracia i Siostry, żebyście się rozeszli do swoich mieszkań, rozjechali do swoich miejscowości, do swoich domów bez jakichs konkretniejszych wskazań dla realizacji misji zleconej nam przez Boga. Otóż proszę Was, módlcie się o rozwój Kościoła Polskokatolickiego, módlcie się za tych, którzy nas nienawidzą i którzy nas prześladują.

Bądźcie misjonarzami i mówcie prawdę o Kościele, prawdę o naszym Kościele. My nie mamy niczego do ukrycia, realizujemy i realizować chcemy tylko czysty Kościół Jezusa Chrystusa.

Rozpowszechniajcie nasze wydawnictwa, rozpowszechniajcie, prenumerujcie i czytajcie, i innych do tego zachęcajcie — „Rodzinę“, katolicki tygodnik ilustrowany. Starajcie się o to, żeby pismo było tygodnikiem czytany przez wszystkie rodziny polskie i katolickie.

Rozpowszechniajcie nasz miesięcznik „Posłannictwo“, miesięcznik poświęcony dziejom i doktrynie polskiego katolicyzmu. Rozpowszechniajcie inne nasze wydawnictwa: książki, broszury. Uczcie wszystkich prawdy o Kościele Polskokatolickim. Wierzę i jestem przekonany, że — o ile Polacy katolicy w Polsce poznają nasz Kościół takim jakim on jest — to przyjdą do nas, a im szybciej poznają prawdę o naszym Kościele, tym prędzej do nas przyjdą. Dlatego naszym zadaniem Bracia Kapłani, Siostry i Bracia, jest rozwinąć szybko i ofiarną pracę misyjną, bo im bardziej będziemy my pracować, tym szybsze będzie nasze zwycięstwo, tym szybszy będzie rozwój Kościoła Polskokatolickiego i tym szybciej spełnimy wobec Boga i wobec narodu tę misję jaką Kościół Polskokatolicki obdarzył Bóg.

Umilowani w Chrystusie Panu!

W ewangelii Św. Mateusza między innymi czytamy taką piękną scenę: oto Jezus wszedł do świątyni i zobaczył w tej świątyni sprzedających i kupujących. Powywracał stoły bankierów i ławy sprzedawców gołębi i rzekł do nich: „Dom mój będzie domem modlitwy nazwany, a wyście go uczynili jaskinią zbrojców“.

Tak, Kościół rzymskokatolicki zmieniając cel istotny swego posłannictwa — zmienił Kościół. Bardzo często ten Kościół wygląda dzisiaj jak jakaś instytucja świecka, polityczna, finansowa.

My, Kościół Polskokatolicki, idąc wzorem Chrystusa oczyszczamy Kościół i czynimy go Kościołem Bożym, domem modlitwy. Kościołem, w którym szczerze mówimy i mówić możemy, śpiewamy i śpiewać możemy: „Jezusa ukrytego mam w Sakramencie czcić, wszystko oddać dla Niego, Jego miłością żyć“. Amen.

W przyjęciu weselnym córki Kruszczyńskich oierze udział siedmiu księżu.

Zamożni rodzice młodej panny urządzili wspaniałą ucztę i zaprosili miejscową inteligencję.

Zamroczeni alkoholem uczestnicy wesela, a wśród nich księża, puszczają się w tany z miłymi partnerkami. Ks. Bogusławski zjawia się później. Rozochocka, młoda wdowa, zaprasza go do walca. A gdy ks. Bogusławski stanowczo odmówił, powstała konsternacja i różne komentarze.

Było to już wiosną 1939 roku. W Liege, rozpustnym mieście położonym nad Mozą, odbywała się L'exposition international de l'eau. Za namową kapucyna ojca Franciszka, wraz z nim na wystawę poszedł również ks. Bogusławski. Wystawa ciągnęła rozmachem; uwagę przyciągały oryginalne pod względem architektonicznym pawilony wielu państw europejskich, a również z innych części świata. Dziwnie niepokojąco działał masywny i obszerny pawilon niemiecki ze swastyką i dużym czarnym ptakiem. Ptak ten, wzięty na tle przebiegających Europę niepokojów wojennych, zdawał się być żądny krwi. Zwiedzający wystawę podpadająco omijali pawilon niemiecki. Bogate i liczne eksponaty wystawy ilustrowały wszystko to, co się łączy z transportem morskim: od przeróżnego rodzaju statków poprzez rzadko spotykane towary kolonialne, do zwierząt i roślin egzotycznych włącznie.

Zwiedzanie męczyło. Trzeba było odpocząć. Zakonnik przebrany w sklepie na poczekaniu w piękny nowoczesny garnitur, zamówił w pierwszorzędnej restauracji obfity obiad z najwymyślniejszymi przystawkami i drogimi winami. Po czym, po dalszym zwiedzaniu — kawę z torcikiem, a wreszcie kolację. Za wszystko wspaniałomyślnie płacił zakonnik. A wypić też lubił, chociaż pił sam. Skończył trzydziści lat. Wzrostu średniego. Twarz pociągła, blada. Oczy szare. Włosy mocno przerzedzone, również rzadkie na brodzie czyniły ją trochę śmieszna. Żywoce usposobienia. Kiedy wyszli po kolacji z trzeciej z kolei już dzisiaj restauracji, oczy ich raziło mnóstwo różnobarwnego światła elektrycznego, bijącego z licznych reklam. Wyżej, kiedy się wzniosło oczy, widać było ciemności wieczoru a jeszcze wyżej gwiazdy. Poszli przed siebie. Dzieląc się wrażeniami doszli do pawilonu, przed którym to się zapalała, to gasła dziwna reklama: trzy baletnice z podniesionymi do linii poziomej nogami; przed pawilonem stał wysoki mężczyzna w liberii i zapraszał do wnętrza. Nad wejściem widniał oświetlony napis: Folie Bergere. Ojciec Franciszek poszedł pierwszy, za nim może ze trzy kroki dalej szedł Bogusławski. Wyglądał on dziwnie. Nawet mężczyzna w liberii przyglądał mu się. Nie miał wprawdzie koloratki — ale zwykłe czarne ubranie, koszula bez krawatu, niesmiałe ruchy — to trochę intrygowało i zwracało uwagę nawet w tym międzynarodowym środowisku. Przeszedłszy niedługi korytarz mocno oświetlony, otworzyli drzwi i weszli do ciemnej sali. Skierowali oczy w prawo, i na scenie oświetlonej reflektorami zobaczyli tańczące nagie baletnice. Było ich chyba z szesnastu. Zupełnie nagie, do publiczności zwrócone bokiem. Bogusławski, zmieszany, wycofał się natychmiast. Zakonnik po chwili odszukał go przed pawilonem:

— Czemuś zwał?

— Jak możesz o to pytać?

— Nie udawaj świętoszka!

— Nie jestem nim, ale nie mam zamiaru igrać z ogniem — rzekł mocno Bogusławski.

— Toś ty dziwny świecki ksiądz! — złośliwym tonem powiedział zakonnik i zapytał:

— Pójdiesz ze mną, czy nie? Ja nie mam zamiaru iść już do domu, chcę się zabawić.

— Możemy jeszcze pospacerować, taka piękna pogoda.

— Nie, ja nie chcę spacerować — rzekł zakonnik — ja idę do kabaretu. Chodź też!

— Franku, idźmy już stąd. Przecież wiesz, że to jest...

— Tylko bez moralów, mój drogi. Ja jestem człowiekiem, dojrzałym mężczyzną, mam prawo również popatrzeć na kobietę i zabawić się nią! — I poszedł!

Bogusławski sam wrócił do Brukseli. Jadąc pociągiem rejestrował w swoim umyśle nowy wstrząs. Już mu trudno było je zliczyć dokładnie, tak było ich ostatnio wiele. Ten wstrząs nie tylko rozluźniał kajdany krępujące jego prawdziwe ja, przykryte rzymskimi studiami teologicznymi i praktykami seminaryjnymi, ale upewnił go, że z pewnością

doktryna, której wyznawcą go uczyniono mocno jest zwichnięta. Ale i w nim krew poczęła się burzyć. Po co te męczarnie, skoro inni...

— Nie, księżu, ksiądz ma tylko książkowe wiadomości. Życie to nie podręczniki teologii moralnej. Poglądy księdza są teoretycznie prawdziwe, praktycznie grzeszą przeciwko najbardziej podstawowej i najstarszej księdze moralnej, przeciw naturze. Nie może być grzechem miłość dwojga ludzi. Nie jest grzechem stosunek płciowy dwojga ludzi, o ile wypływa on z miłości i obopólnej zgody, byleby — i tego domaga się prawo natury — ewentualne potomstwo nie było narażone na szwank. Ale tacy ludzie właśnie zenią się i po to właśnie od dawien dawna ustanowiono instytucję małżeństwa. Mnie głupia opinia zabrania się zenić... Ale przecież ksiądz wie, że kobieta jest tylko w pewne dni miesiąca płodna. Pewnie, że wolałbym mieć dzieci... Grzechami natomiast przeciw naturze są niewątpliwie wszelkiego rodzaju osobiste zadowalanie się i upijania się. Kobieta i mężczyzna są dla siebie stworzeni... Celibat jest zbrodnią przeciw naturze. Istnieje zresztą tylko na papierze.

Okna niedużego pokoju na piętrze były szczelnie przyślonione wełnianymi kocami. Światło sączyła skąpo dwudziestowatowa żarówka. Na dworze siał listopadowy deszcz i hasał przejmujący wicher. Ludzie przygnębieni, siedzieli w mieszkaniu. Wieś wyglądała, jak wymarła. Jeden promyk światła nie wykradał się z domostw, bo okna ich szczelnie były zasłonięte w obawie przed hitlerowcami. Parę dni temu rozstrzelali oni w wiosce kilku Polaków. Chociaż „rządzili“ tu dopiero dwa miesiące, dali się krwawo we znaki. Co starsi Wielkopolanie spotkawszy się ze sobą wydziwiali na piekielną zmianę, jaką zauważyli u Niemców dzisiejszych w porównaniu z Niemcami sprzed roku 1918. Głośno też wypowiadali pretensje do rządu sanacyjnego, który całe lata karmił obywateli propagandą o sile niezwyciężonej armii, a teraz zostawił wszystkich na pastwę brutalnych hitlerowców.

Ks. Bogusławski na krótko przed wojną wrzesniową wrócił do kraju. W pierwszych dniach wojny ewakuował się z Przemysławic, gdzie spędzał wakacje u swoich rodziców, to znaczy uciekał razem z mieszkańcami Przemysławic na wschód, ku Warszawie. Ale doszedł tylko do krańców Wielkopolski. Tu osiadł na wiejskim probostwie. Nieduża to była parafia, ukryta wśród lasów, z dala nie tylko od głównych traktów, ale i od szos międzymiejskich. Pierwsze tygodnie pamiętnego września 1939 roku płynęły względnie spokojnie. Ale i do tego ustronnego zakątka zaglądnęli hitlerowcy i zaczęli zaprowadzać swój nowy „porządek“. Któregoś dnia przywieźli przed plebanię księdza dziekana, i prałata Stanisława Goplańskiego. Kazali mu zejść z wozu i nie wracać do swojej parafii. Przyszedł bez jakichkolwiek bagaży do ks. Bogusławskiego i u niego zadamował się. Długie listopadowe wieczory wypełniali sobie dyskusjami na przeróżne tematy. Dzisiaj mówili o celibacie. Ks. prałat po wymianie obopólnych opinii, sprawę przedstawił dość autorytatywnie i przeszedł na inny temat.

— Tak samo z tymi licznymi przepisami i praktykami w Kościele. Ksiądz jest młody, zapalony, idealnie też patrzy na wszystko, czego was w seminarium uczono.

— Księżu — mówił gorąco ksiądz dziekan — dwie trzecie waszych twierdzeń nie ma rzeczowego uzasadnienia. Wam wykładają chrześcijaństwo, jako nową zupełnie religię. To prawda. Chrystus dał bardzo mało konkretnych wskazań. To ludzie rządzący Kościołem stworzyli taki zawiły system, to teologowie mądzy wymyślili te przeróżne dogmaty, kazusy. Większość twierdzeń doktrynalnych i liturgicznych pierwi chrześcijańskie przejęli od pogan. Już Ptolomeusz II kazał publicznie czcić w świątyni Serapeum jednego boga w trzech postaciach: Serapisa, Izydę i Horusa. Przy czym Izydę przedstawiano sobie jako królowę niebios z dzieciątkiem Horusem na ręku. Istniały zakony, daleko posunięta asceza, a nawet znana była praktyka pożywiania wypiekanych podobizn założycieli religii. Gotama Budda, Konfucjusz czy Lao Tse wypowiedzieli dużo też, które przyjęło chrześcijaństwo. A chociaż nie byli oni wysłannikami Bożymi, a zwykłymi ludźmi, mimo to do dnia dzisiejszego przez nich założone religie równie istnieją i rozwijają się. Dlatego też, mój drogi księżu, ostrożnie z tym waszym ekskluzywizmem, absolutną pewnością, nieskażonością nauki chrześcijańskiej itd., itd. Pewnie, religia ma swoje uzasadnienie, była jak dotąd potrzebą uciemiężonego serca ludzkiego, ale obok katolickiej jest tyle innych jeszcze systemów religijnych. Nieprawdopodobną wydaje mi się rzeczą, aby tylko religia rzymskokatolicka miała monopol prowadzenia ludzi do Boga.

— Tak, mój księżu, rozsądnie, po ludzku trzeba na to wszystko patrzeć, a nie po szkolnemu.

— Więc nie tylko celibat — ale i podstawy wiary były dla ks. dziekana Goplańskiego, szambelana papieskiego, sprawami, które trzeba brać po ludzku. A ks. prałat był już siwuteńkim starcem. Skończył lat siedemdziesiąt. Był przez duchowieństwo szanowany dzięki gruntownej wiedzy i wysokiej kulturze osobistej. Biskup cenil go i nieraz o radę pytał, a mianując go krótko przed wojną kanonikiem honorowym, specjalnie w dekrete nominacyjnym podkreślił jego nienaganne życie i gorliwość kapłańską. Troską naj-

większą księdza prałata każdego dnia spędzonego u ks. Bogusławskiego był niepokój o swoją panią, której hitlerowcy nie pozwolili z nim pojechać, została na plebanii w Janowicach.

Ks. Bogusławski już nie oponował. Słuchał...

*

Wojska Armii Czerwonej już trzeci miesiąc odrzucały wojska hitlerowskie i parły naprzód. Od Stalingradu stało się rzeczą jasną, że Armia Czerwona nie tylko wyrzuci agresora ze swoich granic, ale wyzwoli też uciemiężone przez hitlerowców narody. Twarze warszawiaków stały się jaśniejsze. Riksze szybciej jeździły po ulicach. Niebo stało się jakby pogodniejsze, a powietrze bardziej orzeźwiającej. Na czarnym rynku marki spadły, ruble niebywale zwyżkowały. Samouczki języka niemieckiego walały się w śmietnikach, poszukiwano samouczków języka rosyjskiego. Również ks. Bogusławski rozpoczął uczyć się rosyjskiego. Szczęśliwie dotarł do Warszawy i tu jako cywil żył i pracował. Wpierw nosił walizy na dworcu, potem handlował, następnie udzielał korepetycji, a wreszcie brał czynny udział w tajnym kompletowym nauczaniu. Pierwsze tygodnie jego pobytu w Warszawie pozostawiły w nim niezatarte piętno. Zwłaszcza chrześcijański stosunek do niego księży warszawskich. Niektórych znał osobiście z czasów wspólnych studiów. Odmówili pomocy kiedy się do nich zgłosił, tropiony był przez hitlerowców; nawet obiadu skąpili, przenocowanie zaś go wykluczali od razu: „nie będę się dla księdza narażał“ mówili. Ale te tygodnie szczęśliwie minęły i ks. Bogusławski stworzył sobie znośną egzystencję, a nawet pomagał innym wysiedlonym księżom. Później wykladał też na tajnych kompletach uniwersyteckich. Właśnie wracał z wykładu. Napotkał jednego ze starszych swoich kolegów. Poszli razem. Mówili o szybkim posuwaniu się wojsk radzieckich, o kompletnym łamaniu się armii Hitlera, kiedy wszedłszy w ulicę Kruczą zauważyli wspólnego znajomego. Szedł przed nimi jakieś dwadzieścia metrów. Był to ceniony profesor prawa kanonicznego jednego z Seminariów Duchownych, ksiądz bardzo rozważny, uświętobliwiony, liczący już około pięćdziesięciu wiosen. Przyspieszyli kroku. Chcieli go dogonić. Liczni przechodnie utrudniali wyprzedzenie. Jeszcze było jasno. Niezbyt zimno, raczej nawet ciepło. Grupy żołnierzy niemieckich, hałasując buciorami podbitymi gwoździami, podążały do niemieckiego kina. Odległość malała. Kiedy zbliżyli się na jakieś dziesięć metrów, chcieli zawołać go po imieniu, ale on w tym momencie przystanął i wszczął rozmowę z jakąś młodą jeszcze kobietą. Rozmawiał krótko, a potem wziął ją pod ramię, razem przeszli ulicę i weszli do domu, na którym wisiał duży napis: „Hotel“.

— Co to znaczy? — spytał ksiądz Bogusławski.

— Nie wiesz? — odrzekł pytaniem na pytanie jego kolega ksiądz dyrektor Pilikowski i dodał:

— Tu po Kruczej chodzą kobiety, które służą mężczyznom za pieniądze. To przecież potrzebne jest dla naszego zdrowia. Ty o tym nie wiedziałeś?

Roman Siedlecki zaprzyjaźnił się z ks. Bogusławskim. Bywał u niego często. Przyjechał nie tylko 22 marca 1952 roku, jak to telegramem zapowiedział, ale był w maju, w lipcu, a ostatnio zatrzymał się u niego nawet na kilka dni. Od czasu ślubu, który się odbył nie 21 czerwca, jak projektowali, a dopiero 21 lipca, bywał u Siedleckich również od czasu do czasu ks. Bogusławski. Trzecim towarzyszem był również Starczyński Hieronim. Spytali się to

u Bogusławskiego, to u Starczyńskich. Wspólne wczasy w Zakopanem nie tylko ostatecznie wygładziły pewne zadawnione żale Starczyńskich do Bogusławskiego, ale dały im nowego towarzysza, bardzo duchem pokrewnego, w osobie Romana Siedleckiego wraz z jego żoną, piękną i utalentowaną Kalinką.

Był poniedziałek. Bogusławski słuchał właśnie preludium Rachmaninowa bodaj Ges-dur z op. 23, kiedy ktoś silnie zastukał w drzwi a foksterier zbudzony z drzemki nerwowo zaszczekał. Wszedł Siedlecki. Przywitali się serdecznie. Siedlecki ściskając dłoń Bogusławskiego, rzuciwszy okiem po pokoju, zauważył:

— Co, powiesiłeś wśród swoich świętych portret Marksa?

— Jak widzisz!

— „Zagadnienie leninizmu“ Stalina przeczytałeś?

— Owszem!

— „O językoznawstwie“ — też?

— Owszem!

Gospoia przyniosła herbatę i przekąskę. Siedlecki nie był głodny. Ale jazda samochodem zmęczyła go nieco, miał pragnienie, z przyjemnością zabrał się do ciepłej, parującej herbaty.

— Ale, ale, mój drogi, byłbym ci zapomniał powiedzieć. Wiesz kogo niedawno temu spotkałem w Warszawie? No zgadnij!

— Nie bardzo mi się w tej chwili jakieś nazwisko nasuwa — odrzekł zaciekawiony ksiądz.

W pokoju było ciepło, miło, unosił się ujmujący zapach październikowych róż. Na Siedleckiego patrzyła z akwareli Bytyckiego dziewczyna o jesiennym wyrazie twarzy, wsparła o żerdziowy płot. Pod obrazem na stoliku leżało czasopismo radzieckie: „La femme sovietique“ z główką roześmianej dziewczynki na okładce.

— Pamiętasz, Szymku, tego wysokiego bruneta z naszego pensjonatu? Trzymał się od nas dosyć daleko. Przebywał tylko ze swoją młodziutką żoną.

— Czy to ten, który troskliwie pomagał prac swej ukochanej jej suknię w Zakopiance?

— O, właśnie, właśnie ten!

Poczęstowali się winogronem. Siedlecki jakby sobie coś przypomniał, zamilkł. Wziął duże grono. Przyjrzał mu się uważnie, urwał największy owoc, lekko żółknięty i włożył do ust. Wyobraźnia tymczasem odtworzyła wiernie postać wysokiego bruneta, mecenasa Buczewskiego z Warszawy, z którym mimo iż unikał on towarzystwa, Siedleckiemu udało się odbyć rozmowę. Żona Buczewskiego, z którą na chwilę się nie rozstawał, poszła właśnie do łaźni kąpiąc się, on pozostał więc sam i wyszedł na wspólny taras pensjonatu. Przyszedł Siedlecki i po chwili zawiązała się rozmowa. Buczewski raczej skąpe dawał odpowiedzi co do swej osoby i swojej żony. Powiedział jednak, że jest niedawno po ślubie ze swoją kochaną młodziutką żoną i właściwie to odbywają obecnie swoją podróż poślubną. Na palcu prawej ręki lśniła złota obrączka małżeńska. On skończył czterdzieści dwa lata, ona dwadzieścia pięć. Była przy nim maleńka, szczupłutka, wyglądała jak jego dziecko. Mieszkali wspólnie z górą trzy tygodnie w pokoju o jednym łóżku.

— Pamiętasz jego nazwisko? — spytał po chwili Siedlecki.

— Kierowniczką pensjonatu nazywała go mecenasem Buczewskim czy jakoś tak podobnie.

— O tak, Buczewski, pamiętam. Otóż spotkałem ją tego Buczewskiego w Warszawie. Wiesz gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach?

— Zaciekawiasz mnie, ale właściwie co on nas obchodzi?

— Zaraz, zaraz będziesz huczeć ze śmiechu — a po chwili dodał — a może będziesz szlochać. Otóż zaczęliśmy go na ulicy. W pierwszej chwili nie chciałem go poznać, ale ostatecznie nie miał drogi wyjścia, a zrozumiałem przyczynę mojego wprost osłupiałego zdziwienia na widok dziwnych jego szat, zaczął się tłumaczyć, że w Zakopanem to nie była jego żona, że to była kuzynka, no i szybko mnie pożegnał.

— Ale postanowiłem sprawę wyświecić do końca. Zrazu poszedłem w przeciwnym kierunku, ale szybko odwróciłem się, a wmiészawszy się w tłum, siedłem za jakimś wyższym mężczyzną. Odnalazłem sylwetkę Buczewskiego i siedłem za nim. Bałem się, żeby nie wsiadł do taksówki, albo do tramwaju, wtedy byłoby mi go trudniej śledzić. Ale nie, Buczewski szedł, a wysokością swoją odznaczał się wśród przechodniów. W pewnym momencie — to było rano — wszedł do kościoła. Zginął mi. Obszedłem nawy kościoła, nie było śladu. A był to kościół duży, jeszcze mocno zrujnowany. Zrezygnowany poszedłem przez środek kościoła do bocznego wyjścia. Zaciekawiał mnie wiszący obraz, więc przystanąłem.

— Ale — po chwili Siedlecki podjął opowiadanie — znalazłem go dość szybko i niespodzianie.

— No mów, gdzie?

— W kościele przy bocznym ołtarzu odprawiał mszę!

— Nie do wiary!

— W zakrystii dowiedziałem się, że jest to ksiądz profesor i że ostatnio dosyć często przyjeżdża do Warszawy, o wiele częściej niż dawniej.



(Cdn.)



CHWAŁA BOGU ŻE JESTEM MĘŻCZYZNA

W DOMU zwykle wykonuję tylko obowiązki głowy domu. Czuje się bowiem gospodarzem i głową domu, bo cały ciężar troski o dom spoczywa na mnie. To ja myślę o tym, żebyśmy w domu wszystko mieli i to na czas. To ja wydaję polecenia żonie. Ja czuwać nad prawidłowym gospodarowaniem... To ja jestem wszystkim w domu, ja kieruję wychowaniem naszej jedynaczki Beatki.

Któregoś popołudnia żona po zmyciu naczyń usiadła na chwilę przy stole i westchnęła:

— Cóż bym dała za to, żebyś ty przynajmniej przez jeden dzień był kobietą i pełnił kobiece obowiązki.

Roześmiałem się beztrósko.

Położyliśmy się spać, ale następnego dnia obudziliśmy się o szóstej rano. Cicho wstałem z łóżka.

Nie uczesałem się nawet, tylko pobiegłem natychmiast do kuchni i zacząłem szykować śniadanie. Biegałem z kuchni do pokoju i z powrotem, chwytając to szczotkę, to mokrą szmatkę, w biegu próbowałem ryż. Co najważniejsze jednak starałem się zdążyć z całą tą czynnością, zanim obudzi się żona.

Kiedy wreszcie otworzyła oczy, Beatka była już ubrana i uczesana, a na stole stało gotowe śniadanie. Pozostało mi jeszcze kilka minut, by doprowadzić siebie do porządku.

Usiadłszy przy stole żona od razu zabrała się do czytania porannej prasy. Ja zaś zaczą-

łem jeść niezwykle szybko, parząc się kawą i nie czując jej smaku.

Raz po raz spoglądałem też na zegarek.

— Beatko szybciej jedz, bo się spóźnimy do przedszkola — mówiłem do dziecka.

Żona nie zwracała na nas żadnej uwagi. Kiedy byliśmy już w drzwiach zawołała za nami:

— A nie zapomnij, że mamy bilety do teatru!

Pobiegłem szybko z dzieckiem do tramwaju. Przez cały czas, gdy jechałem tramwajem, usiłowałem przypomnieć sobie, gdzie i kiedy słyszałem już ten rozkazujący ton...

Do pracy pędziłem jak opętany. Na jezdni mało brakowało, a wpadłbym pod samochód. Wyraz przerażenia nie schodził z mojej twarzy przez cały dzień. Mój szef stwierdził, że wyglądam bardzo źle i zapytał mnie delikatnie, czy czasem mi coś nie dolega.

Pracowałem z roztargnieniem. Przylapałem się na tym, że zamiast myśleć o przygotowaniu materiału do drukarni, o jego obliczeniu, ustaleniu czcionki i szerokości szpalt, myślałem o tym, czy córka nie potrzebuje czasem nowego płaszczyka, a żona koszuli i czarnych lekkich pantofli.

— Jutro koniecznie trzeba zrobić przepierkę — nagle powiedziałem sam do siebie.

Gdy tylko skończył się dzień pracy, pędem zbiegłem po schodach i rzuciłem się do sklepu. Okazało się, że nie ma mięsa rosołowego.

pobiegłem więc do drugiego, ale i tam tylko zastałem schab i żeberka. Robiłem zakupy jeszcze w trzech innych sklepach. Potem płaciłem za mieszkanie i telefon. W przedszkolu zjawiłem się zaspany i obciążony zakupami. Chwyciłem córkę i prawie w biegu wskoczyłem do tramwaju. W drodze do domu przypomniało mi się, że powinienem pójść do fryzjera. Wszedłem pośpiesznie i zamówiłem kolejkę. Jednakże zanim umyłem mięso i obrałem kartofle, kolejka moja przeszła. Znow musiałem czekać. Siedziałem na fotelu fryzjerskim jak na rozżarzonych węglach. Na gazie gotował się obiad — pod opieką małej Beatki. Złe przecucia były uzasadnione. Pobiegłem do domu w porę — córka bezskutecznie pocierała mokre zapalki, a kuchnia była pełna gazu.

Rozległ się dzwonek. To żona wracała z pracy. Widząc, że obiad nie jest jeszcze gotowy, zapytała nonszalancko:

— Co ty robiłeś przez cały czas?

— Pracowałem — odpowiedziałem z przyzwyczajenia.

— Czy naprawdę nie mogłeś ugotować obiadu do tej pory? — spytała surowo.

Nie odpowiedziałem nic. Czułem, że język jakiś dziwnie mi się płacze, a łzy zaczęły mi napływać do oczu. Szybciej jeszcze zacząłem się krzątać, ale naczynia leciały mi z rąk. Wreszcie usiedliśmy przy stole.

Do teatru spóźniliśmy się. Przeze mnie zdążyliśmy dopiero na drugi akt. Żona ze mną nie rozmawiała.

W czasie przerw nie wstawałem z fotelu, gdyż nie zdążyłem odpowiednio się przebrać. Patrzyłem na scenę, słuchałem pięknych monologów, dialogów, wsłuchiwałem się w śpiew o czarownej miłości — i myślałem, że w domu pozostał mi cały stos naczyń do zmywania. Kiedy ja to zrobię?...

Na początku trzeciego aktu zdrzemnąłem się, wygodnie wyciągnąłem nogi. Bardzo mi się nie chciało opuścić teatru. Kiedy żona mnie obudziła zerwałem się na równe nogi i usiadłem na pościeli. Żona popatrzyła na mnie i zdziwiona spytała:

— Co ci się stało? Czemu jesteś taki zmieniony, jakby wyczerpany?

Rozejrzałem się po pokoju. Nic z tych rzeczy nie było, w których jeszcze przed chwilą brałem czynny udział. Żona pokazała mi zegarek. Dochodziła siódma. Przetarłem czoło i popatrzyłem na leżącą obok mnie uśmiechniętą żonę.

— Czemu nic nie mówisz? Co ci się stało? — spytała.

Westchnąłem ciężko i odrzekłem:

— Chwała Bogu, że jestem mężczyzną.

— Dlaczego?

I opowiedziałem żonie swój dziwny sen. A teraz Wam go opowiadam. Wam, którzy macie pretensje do swoich żon, że nic nie robią i uważacie, że Wy wszystkim jesteście, a one — żony niczym.

E. PARWULSKI



BULGARIA ŚWIĘCIŁA CYRYLA I METODEGO

Naród bułgarski obchodził dzień 24 maja jako swoje najstarsze święto narodowe, wspominając świętych Cyryla i Metodego, twórców swego pisma i języka narodowego. Obaj bracia Grecy, pochodzący z Tessaloniki, dopiero w późniejszych latach wstąpili do klasztoru i zostali w roku 863 przez cesarza bizantyjskiego Michała III wysłani jako misjonarze do Moraw. O to prosił cesarza książę Rastisław z Moraw, ażeby przeciwstawić się gorliwości misyjnej arcybiskupa Salzburga. W krótkim czasie bracia przełożyli teksty biblijne, przede wszystkim Ewangelię i pieśni kościelne na język kościelno-słowiański, który był bardzo zrozumiały dla narodu Rastysława. W języku starokościelno-słowiańskim

przekazane są najstarsze pomniki piśmiennictwa bułgarskiego z X i XI wieku. Bracia wykształcili wielu uczniów, którzy z powodzeniem rozpowszechniali język kościelno-słowiański. Pomiędzy nimi a duchowieństwem bawarskim, które też prowadziło misję na Morawach, doszło do walk. Metody po śmierci swego brata (w r. 870) podniesiony do godności arcybiskupa Moraw i Panonii, został przez duchowieństwo bawarskie uwięziony, a następnie wysiedlony. Na skutek energicznego protestu w Rzymie Metody został w końcu uwolniony. Antagonizm bawarsko-morawski jest odbiciem wielkiego dziejowego dualizmu pomiędzy Rzymem a Kościołem wschodnim.

Papież Stefan V zabronił w roku 885 używania liturgii słowiańskiej, a tym samym ję-

zyka cerkiewno-słowiańskiego w ogóle dla biskupstw i terenów misyjnych Kościoła rzymskiego. Lecz uczniowie braci uznanych później za świętych, wypędzeni z Moraw, przenieśli język słowiański poza Serbię i Kroacją także do Bułgarii.

OFIARNOŚĆ KOŚCIOŁA W SZWECJI

Komitet narodowy Kościoła w Szwecji zbierze w roku bieżącym sześć milionów koron szwedzkich na akcję pomocy zagranicznej. Dotychczasowa pomoc w sumie czterech milionów koron udzielona została uchodźcom w Jordanii, Północnej Afryce i Hongkongu, a także Kościołom w Austrii i Południowej Ameryce. Ofiarność Kościoła szwedzkiego osiągnęła sumę rekordową.

SPRAWY DNIA dzisiejszego

STARE I NOWE

Dotychczas to było tak — czytamy w jednym z warszawskich dzienników. — Weszło się do księgarni i nabywało komplet podręczników szkolnych. Używane można było odkupić od kolegi.

Teraz ma być inaczej. Szkoła dokona we wskazanej księgarni zbiorowego zamówienia książek potrzebnych uczniom. Szkoła zbierze stare podręczniki od wszystkich uczniów, rozprowadzi stare i nowe książki wśród młodzieży.

Ten tryb zaopatrzenia młodzieży w pomoce szkolne jest podyktowany względami ekonomicznymi.

W akcji wymiany książek między młodzieżą starszych roczników a rocznikami młodszymi istnieje wiele minusów, na które zwraca uwagę prasa codzienna. Z kimkolwiek mówi się na ten temat, każdy ciężko wzdycha. Dystrybucja książek poprzez szkołę obarcza nauczycieli dodatkowym obowiązkiem i odpowiedzialnością za pełne zaopatrzenie uczniów w podręczniki.

Przedłużenie żywota książki szkolnej jest besprzecznie potrzebne.

Wynika ono z konieczności oszczędzania papieru. Dlatego też nowe podręczniki szkolne pokryją w najbliższym roku tylko 50% ogólnego zapotrzebowania. I tutaj tkwi geniza wykorzystania używanych książek.

Pierwsza praktyczna próba zaopatrzenia młodzieży w podręczniki niewątpliwie obfitować będzie w różne niespodzianki. Rzecz cała w tym, aby udało się „peł-

nomocnikom do spraw wymiany książek szkolnych“ uzyskać od wszystkich uczniów stare podręczniki i zaopatrzyć w nie całą potrzebującą młodzież.

Nauczyciele i rodzice stawiają w związku z tym zagadnieniem szereg pytań, dotyczących praktycznego rozwiązania tego zagadnienia. Dlatego kilka informacji.

Uczeń otrzymuje w szkole książki, za które musi zapłacić, wobec tego ma prawo żądać zapłaty za książki, które sam oddał. Rodzice mogą zrezygnować z tych pieniędzy, np. na rzecz koła rodzicielskiego, mogą ale nie muszą. Jeśli w domu jedno dziecko uczęszcza do klasy VI— a drugie do klasy VII, młodsze jest zaopatrzone w książki przez Basię czy Jasia. W tym wypadku wystarczy, jeżeli dziecko poinformuje wychowawcę, że swoje książki przekazało młodszej siostrze czy bratu.

A dzieci klas I-ych? Te zostaną zaopatrzone w nowe książki. Chwała Bogu, że z ubiegłego roku pozostały dość okazałe remanenty elementarzy.

Ten stan rzeczy trwać będzie około trzech lat. W ten sposób z konieczności żywot książki szkolnej zostaje w Polsce przedłużony...

Z tego rodzaju trudnościami wkracza nasze szkolnictwo w nowy rok szkolny. Na razie będzie wprowadzona wstępnie t.zw. „mała reforma“. Ministerstwo Oświaty w pierwszym rządzie przygotowuje t.zw. minimalny zestaw pomocy naukowych dla szkół, mających ukierunkować zarówno pracę placówek wytwarzających pomoce naukowe, jak i sposób zaopatrywania szkół. Wprowadza się szereg zmian, mających na celu nasilenie pracy wychowawczo-ideologicznej nad młodzieżą, podniesienie wyników nauczania i sprawności szkoły. Chodzi tutaj

o wykorzystanie pełniejsze godzin wychowawczych i prac społecznie użytecznych, podniesienie jakości politechnicznego kształcenia młodzieży, usprawnienie metod nauczania wszystkich przedmiotów, w szczególności zaś matematyczno-przyrodniczych.

Wynikają stąd zmiany w programie szkolnym, zwiększenie ilości godzin poświęconych na naukę np. matematyki. Zmniejszony będzie wymiar godzin nauczania historii. W szkolnictwie zawodowym zostanie zwiększona ilość godzin na ćwiczenia praktyczne, rewizji i zmianie ulegnie także program fizyki w liceum — zmieniony zostanie wykaz obowiązkowej w szkole lektury, z której usunięte zostaną pozycje uznane za „mało wartościowe“, lub „przestarzałe“.

Kwestia „przestarzenia się“ dzieł literackich jest nad wyraz dyskusyjna. Trudno np. twierdzić z całą pewnością, że niektóre nowele Stefana Żeromskiego zestarzały się. Czyżby zestarzały się „Odprawa posłów greckich“? A „Treny“ — Kochanowskiego? A „Stara baśń“ — Kraszewskiego?

Wprowadzenie zmian w lekturze obowiązkowej nie może w żadnym wypadku wytworzyć luki w znajomości ojczyściej literatury, co w naszym przekonaniu stanowi integralną część nauczania w szkole podstawowej i liceum. Odpowiednie redukcje niwatalnie mają swoje uzasadnienie, ale generalnie biorąc, do tego problemu trzeba podchodzić niezwykle ostrożnie, by nie okaleczyć wiedzy dziecka o literaturze ojczyściej.

Fakt, że jest to sprawa dyskusyjna w samym Ministerstwie Oświaty, upoważnia nas do wyrażenia przekonania, że zagadnienie obowiązkowej w szkołach lektury zostanie rozwiązane rozsądnie. Niewątpliwie mają rację ci, którzy dążą do wprowadzenia ut-

worów literatury współczesnej. Ale mają rację i ci, którzy broniąc tradycji historyczno-literackiej w nauczaniu, są przeciwni usuwaniu z programu szkolnego wielu cennych pozycji literackich z minionych wieków. Ministerstwo zajmuje w tej sprawie stanowisko kompromisowe. Jest rzeczą niewątpliwą, że chcąc zbliżyć młodzież do współczesności i dyskutować z nią na temat żywych problemów naszej epoki, trzeba wprowadzić do lektury szkolnej szereg utworów współczesnych, usuwając w zamian pozycje, które są obiektywnie mniej wartościowe.

ADAM KŁOS



LEKARZ RADZI

DZIECI NERWOWE (III) PRZYCZYNY NERWOWOŚCI

Z wielu różnorodnych przyczyn na plan pierwszy wysuwają się błędy wychowania, spośród których najczęściej spotyka się brak konsekwencji w postępowaniu z dzieckiem. Dziecko nie ma koniecznego, dla prawidłowego rozwoju, poczucia stabilizacji, nie wie, co mu wolno, a czego nie wolno. Przy dobrym humorze rodziców spełniane są wszelkie jego kaprysy. Gdy natomiast rodzice są podenerwowani, zabrania się kategorycznie tego, na co pozwalało się kiedy indziej. Czasem niekonsekwencja przejawia się inaczej: ojciec pozwala

ROZMOWA Z CZYTELNIKAMI

Pewne zagadnienia powtarzają się w listach naszych Czytelników i dlatego z konieczności do nich wracamy.

Pan mgr St. Zakrzewski z Katowic zwraca się do naczelnego redaktora „Rodziny” o wyjaśnienie czy sakra J. E. Ks. Biskupa Dr Rodego jest ważna, gdyż jeden z dygnitarzy Kurii w Katowicach w rozmowie z nim kwestionował jej ważność.

Panie magistrze, trudno w rozmowie z Czytelnikami podać ścisłą genealogię biskupów katolickich od czasów apostołskich po dzień dzisiejszy. Nie mniej jednak ważności sakry naszych biskupów żaden poważny teolog Kościoła rzymskokatolickiego nie kwestionuje. Określa się to formułą: Valide, sed illicite – ważne, lecz niedozwolone.

Tylko niepoważni ludzie lub złośliwi mogą ważność sakry naszych biskupów kwestionować. To ci, którzy twierdzą, że w ogóle poza Kościołem rzymskim nie można być zbawionym, uciekają się do takich „uczonych” argumentów.

Prosimy przeczytać w tej sprawie broszurę „O Kościele Jezusa Chrystusa” Ks. Biskupa M. Rodego.

Pan Marian Szypulski, kol. Obory, pow. Pleszew list miły napisał i prosił o dokładne wyjaśnienie różnicy między naszym Kościołem a Kościołem rzymskim, do którego należy.

Znowu odpowiadamy: Trzeba przeczytać kilka publikacji, które Panu wysłamy, bo w kilku zdaniach naprawdę trudno wszystko wyjaśnić.

A może wybrałby się Pan kiedyś do Poznania, ul. Grunwaldzka 46. Wielu ludzi dziękowało Bogu, że dożyli tej chwili, iż mogli uczestniczyć w polskiej Mszy św. Radzi jesteśmy, że Pan prawdy szuka. Jest to cecha tylko myślących ludzi. Pozdrawiamy serdecznie.

To samo chcielibyśmy powiedzieć Panu Józefowi Kwaśnichowi z Nowej Huty. Dodać tylko pragniemy, że wiara katolicka jest jedna i do zmiany jej zasad ani nie jesteśmy upoważnieni, ani nie mamy najmniejszej chęci.

Tylko z katolicyzmem to tak jak z wodą w rzece. Zanim z Jeruzolimy przez Rzym przepłynął do Polski, zanieczyszył się po drodze i zamulił. A my czystego nurtu pragniemy i stąd tyle nienawiści i tyle złej woli.

Niektórzy ludzie podobni są czasem do pewnych zwierząt. Jak się przyzwyczai do obory, to nie może żyć bez niej, nie potrafi być wolnym. Tęskni za duchową katogą.

Szczególnie jeżeli ta obora jest trochę pozłożona i pochodzenia zagranicznego.

Nie tylko zachowujemy więc wiarę katolicką, ale budzimy świadomość i dumę narodową i uczymy, że naród nasz dorósł nie tylko do politycznej, lecz i duchowej wolności.

Stały czytelnik z okolic Krakowa napisał długi, życzliwy list zawierający praktyczne rady. Stały Czytelniku, po co ta mowa, jakby Wiech w Warszawie powiedział. Zna Pan lepiej historię naszego Kościoła niż niejeden z naszych kapłanów. Do roboty trzeba się zabrać i Kościół budować. Krytykować jest zawsze najłatwiej, choć my nie twierdzimy, że wszyscy aniołami jesteśmy i doskonałymi.

Radzi będziemy, gdy nam Pan napisze, ilu Czytelników pozyskał dla „Rodziny”, a „Rodzina” to przecież apostoł polskiego katolicyzmu, który Panu drogi jest i bliski.

Za rzeczową krytykę i życzliwe słowa dziękujemy.

J. M. Warszawianka miły list napisała, że cieszy się i radością pragnie się podzielić z braćmi i siostrami w Warszawie, bo spotkała się z Kościołem Polskokatolickim, w którym jeszcze bardziej może zbliżyć się do Zbawiciela i czerpać łaski potrzebne w życiu każdemu człowiekowi.

Zachęca w swym liście warszawiaków, aby poszli w jej ślady i tak jak ona spotkali się z żywym Chrystusem i duchowo z nim obcowali w naszym Kościele.

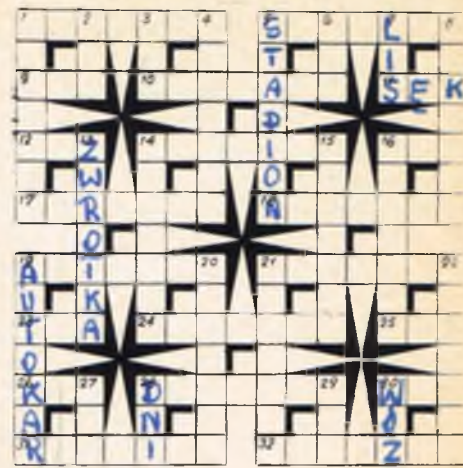
List ten jest napisany z dużą dozą religijnego uczucia, za co milej warszawiance dziękujemy. Radzi jednak będziemy, gdy „warszawianka” swoje słowa skieruje nie tylko do nieznanych Jej Czytelników, lecz gdy to głośno objawi wobec tych, których zna i którzy ją znają, i tak jak kiedyś Maria z Magdali zawoła: Pana widziałam.

Nie wszyscy jej uwierzyli, ale byli i tacy, którzy dali wiarę jej słowom. Pozdrawiamy serdecznie.

Z innymi Czytelnikami, których spotkałem w ostatnim tygodniu, pogwarzymy w przyszłą niedzielę.

Do przeczytania, Mili Czytelnicy.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) dowiep, 5) biała bron, 9) jednostka mocy elektrycznej, 10) znana miejscowość wczasowa u podnóża Śnieżki, 11) najstarsze miejsce w drzewie, 12) autor powieści „Astronauta”, 14) tytuł powieści Nałkowskiej, 16) tkanina żalobna, 17) wybitny powieściopisarz francuski, autor „Colas Breugnot”, 18) imię żeńskie, 19) wybitna współczesna aktorka polska, 21) czasem powoduje duży deszcz, 23) zaimek dzierżawczy, 24) członek sekty religijnej zwanej Braćmi Polskimi, 25) rodzaj, gatunek, 26) ptak, 28) osiągnięcie, efekt pracy, 30) wąski nasyp, 31) jest przed tobą, 32) kraj wyżyny w Afryce Południowej.

PIONOWO: 1) stan rodzinny, 2) służą do łączenia elementów metalowych, 3) miasto powiatowe na Białostocczyźnie, 4) autor powieści „Zły”, 5) obiekt sportowy, 6) as. wybitna jednostka, 7) ukradł krukowi ser, 8) rodzaj obrabiarki, 9) jest w piosence, 14) tytuł poematu Mickiewicza, 15) srebrny kruszy metal używany do stopów drukarskich i panewkowych, 16) ubarwienie, 19) samochód wycieczkowy, 20) kwesta, 21) odmiana czerwieni, 22) fiołka, 27) ogród owocowy, 28) wtorek, środa, 29) zbiór znaków sygnalizacyjnych, 30) furmanka.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

ZEGAREK NA REKĘ.

na to czego matka zabrania, lub odwrotnie. W rezultacie dziecko jest w stałej rozterce, nie jest pewne kogo ma słuchać. Rodzice tracą autorytet w oczach dziecka, które nie czuje w nich oparcia. To ciągle lawirowanie, wyszukiwanie „dobrego nastroju”, ciągła niepewność, bardzo szybko wyczerpują układ nerwowy dziecka.

Również ujemnie odbija się na dziecku NADMIERNA LĘKLIWOŚĆ o nie i ZBYTNE ROZPIESZCZANIE. Ileż razy obserwujemy, że dziecko po upadku zaczyna płakać nie z powodu doznanego bólu, lecz pod wpływem przestrachu okazanego przez matkę.

Dziecko, o które rodzice troszczą się nadmiernie i zbyt często rozpieszczają WYRASTA NA CZŁOWIEKA NIEPEWNEGO, cierpiącego na BRAK ZDECYDOWANIA, nieśmiałego i lęklivego, niezahartowanego życiowo.

Równie częstym, jeśli nie częstszym, zjawiskiem w naszych rodzinach jest WYCHOWANIE DESPOTYCZNE. Słyszysz się niejednokrotnie z pełnym przekonaniem wypowiedziane zdanie: „Najlepsze wychowanie — to częste bicie”. Kary cielesne stosowane są też bardzo często w mylnym przekonaniu, że dzięki nim rodzice utrwalają swój autorytet wobec dziecka. Tymczasem KARA CIELESNA WZBUDZA W DZIECKU LĘK, nienawiść, a czasem bunt i chęć odwetu.

Dla dzieci szczególnie wrażliwych bicie jest czynnikiem wyraźnie osłabiającym ich układ nerwowy. U niektórych może budzić reakcję w postaci kłamiwości i prób ucieczek z domu.

Równie poważnym błędem są NADMIERNE WYMAGANIA w stosunku do dziecka. Pamiętam 10-letnią dziewczynkę, która prócz normalnej nauki w szkole uczyła się dwóch języków obcych, muzyki i rytmiki. Rodzice, oboje intelektualiści, pragnęli mieć w dziecku „MAŁEGO GENIUSZA”. Doprowadziło do tego, że trzeba było przerwać nie tylko wszelkie lekcje dodatkowe, ale nawet naukę szkolną i umieścić dziecko na 6-MIESIĘCY W SANATORIUM dla dzieci nerwowych.

Rodzice o nadmiernych wymaganiach zapominają, że zabawa, towarzysztwo rówieśników i śmiech są dla dziecka nie mniej potrzebne niż wiatry czy dobre odżywianie.

Zła atmosfera w domu może także w silnym stopniu uszkodzić układ nerwowy dziecka. Poważnym urazem dla psychiki dziecka jest utrata matki czy ojca z powodu rozbitcia rodziny. Klótnie rodziców czy członków

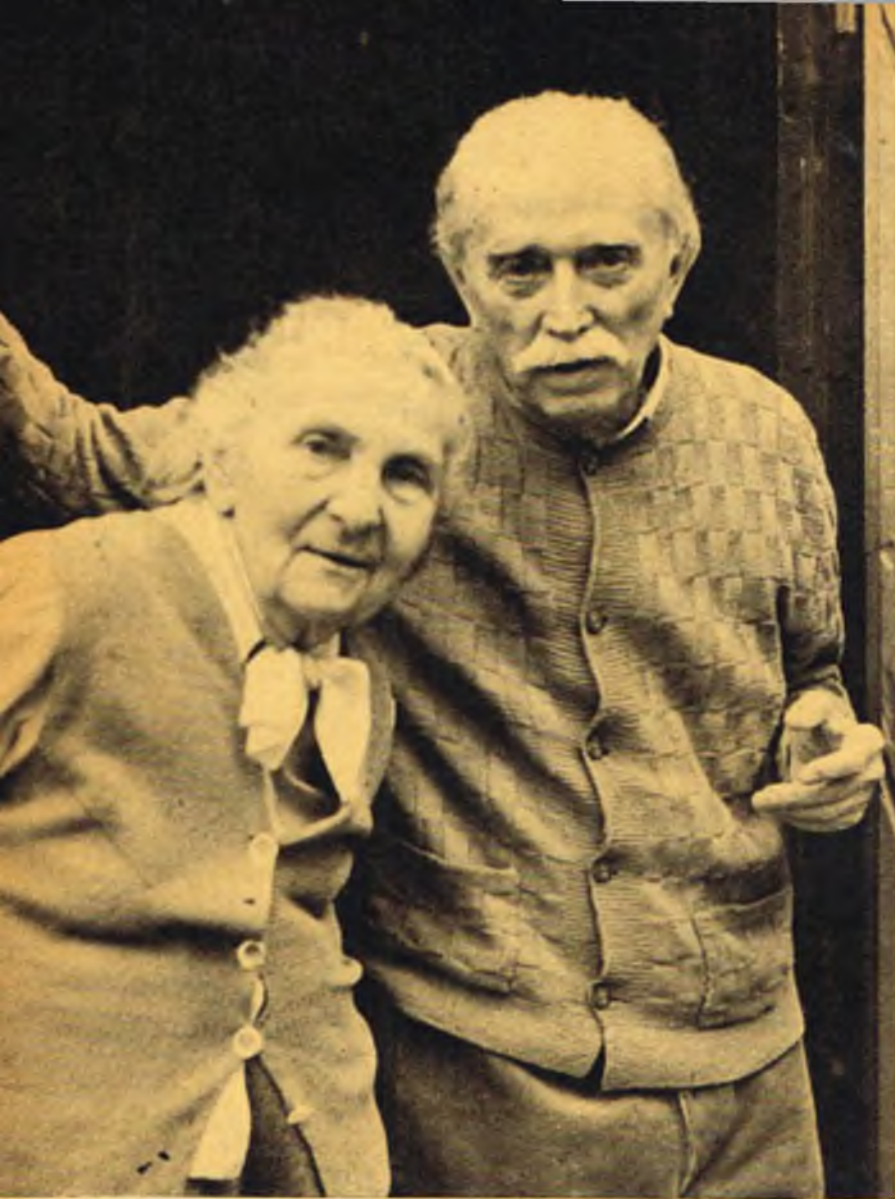
rodziny, ubieganie się o względy dziecka przy rozwodzie, wszystko to ujemnie odbija się na układzie nerwowym dziecka. Dziecko, im głębiej przeżywa doznany uraz, tym bardziej zwykle to ukrywa, a reakcja w postaci osłabienia układu nerwowego może ujawnić się po dłuższym okresie czasu.

Czasem również zmiana sytuacji długoletniego JEDYNAKA z chwilą narodzin siostry czy brata wywołuje objawy nerwowości. Dziecko czuje się „ZDETROIZOWANE”, reaguje kaprysami, płaczliwością, lękami nocnymi. Gdy dziecko zostanie ZAWCZASU PRZYGOTOWANE na powiększenie się rodziny, gdy potem matka stara się je wciągnąć do swych zajęć przy maleństwie, takie objawy na pewno nie występują

Dr A. M.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-10020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odrocenie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 26, półrocznie – zł 52, rocznie – zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-10024.

Zakłady Wkleśłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 975 S-47.



Państwo Hofmanowie na progu swego mieszkania.

Fot. J. KORPAL



Domek, w którym żyje i tworzy Władysław Hofman.

W GOŚCINIE U WŁADYSŁAWA HOFMANA

W Szklarskiej Porębie, w niepozornym i skromnym domku mieszka od lat jeden z najwybitniejszych współczesnych malarzy polskich — Władysław Hofman. Niedawno święcił on jubileusz swej pracy twórczej i małżeństwa. Z tej okazji Rada Państwa nadała Mu i Jego małżonce wysokie odznaczenia. Wizytę wybitnemu malarzowi złożył także ks. infułat, Wikariusz Generalny Diecezji Wrocławskiej — J. Osmólski wraz z p. radcą R. Dmowskim.

Sędziwi gospodarze radzi byli z tej wizyty i życzliwie gości przyjmowali. Mistrz oprowadził ich po pracowni, demonstrując swe prace, a między innymi portret, który kończy malować. Pani Hofmanowa pokazała natomiast swoje „gospodarstwo“ ptasie — wystawione za oknami karmniki i cisnące się wokół nich przeróżne ptactwo, które zawsze tu zastaje pokarm i dlatego ściąga z całej okolicy.

Potem toczyła się długa serdeczna rozmowa, w której wspomniano dawnych znajomych i miejsca, w których artysta czerpał natchnienie do pracy — Kraków, Paryż, Palestynę.

Dopiero nastający zmrok przypomniał, że pora opuścić ten niezwykle gościnny dom i wrócić do Wrocławia do codziennych zajęć.

Zespół Redakcyjny tygodnika „Rodzina“ składa serdeczne życzenia Czcigodnemu Jubilatowi.

Niech Jego prace służą nadal wielkiemu celowi radowania dusz ludzkich pięknem swych wspaniałych dzieł, z których promienieje Jego głęboko chrześcijańskie serce i umysł prawdziwego humanisty.

K A P Ł A N Ó W

potrzeba do pracy duszpasterskiej w kraju i za granicą wśród Polaków w Kościele Polskokatolickim.

Zgłoszenia kierować należy na adres: Kuria Biskupia Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, Wilcza 31.



WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE

WARSZAWA, ul. Szwoleżerów 4

przyjmuje kandydatów do stanu duchownego.

Ci, którzy pragną poświęcić się służbie Bożej w Kościele Polskokatolickim, winni przesać na adres Kurii Biskupiej w Warszawie, ul. Wilcza 31 podanie dołączając doń:

1) życiorys, 2) metrykę urodzenia, 3) świadectwo szkolne, 4) świadectwo lekarskie, 4) trzy fotografie.

Odpowiedź otrzymają w ciągu 10 dni.